Prolegomena do dowodów na istnienie Boga.

(Ciąg dalszy).

Pozostaje ocena dowodów, stawianych przez najnowszych agnostyków.

Byt (czyli rzecz w sobie) — słyszeliśmy — nie istnieje, ponieważ w pojęciu jego tkwi sprzeczność. Kiedy pojęcie zowie się sprzecznem? Wtedy, gdy cechy, wchodzące w skład jego treści, wzajem się wykluczają. Tak np. kwadratowe koło lub woda ognista zawierają w sobie sprzeczność: cechy koła nie dadzą się logicznie pogodzić z cechami kwadratu; podobnie cechy wody wykluczają cechy ognia. Stąd koło kwadratowe i woda ognista przedstawiają się jako coś, co się nie daje pomyśleć, co jest wewnętrznie niemożliwe. Starzy nazywali to słusznie *ens chimaericum*. Pojęcie tedy „bytu w sobie" byłoby wówczas sprzeczne, gdyby jego cechy wzajem się znosiły. Jest ono, jak widać, złożone, czyli składa się z dwóch pojęć częściowycb. Pierwsze z nich („byt") oznacza coś, co w jakikolwiek sposób istnieje lub istnieć może, co stoi w przeciwieństwie do nicości. Czy to coś jest lub nie jest przedmiotem poznania, o tem pojęcie bytu nic nie mówi. Drugie pojęcie częściowe („w sobie"), określając bliżej część pierwszą, powiada, że ów byt nie jest treścią świadomości, czyli nie zależy od poznającego podmiotu. Zdrowy rozsądek nie widzi żadnej sprzeczności między temi dwoma pojęciami częściowemi, względnie ich cechami. Sprzeczność zachodziłaby wtedy, gdyby

*

pojęcie bytu miało zupełnie to samo znaczenie, co pojęcie bytu, będącego przedmiotem poznania jakiegoś podmiotu. Przeciwnicy mieszają rzeczywiście te dwa pojęcia, ale nie uzasadniają niczem ich równoznaczności. Przyjmują tedy w założeniu swego dowodu to, co osobnego dowodu potrzebuje.

Zarzucą jednak pozytywiści, że pojęcie „bytu w sobie", jakkolwiek ma wyrażać byt, niezależny od poznania, w rzeczywistości od poznania zależy; gdyż żadne pojęcie nie istnieje poza myślącym podmiotem. W odpowiedzi na to trzeba rozróżnić między pojęciem jako aktem psychicznym a pojęciem, uważanem pod względem swej logicznej treści. Pojęcie, wzięte w pierwszem znaczeniu, tkwi oczywiście tylko w rozumie i znika, jeśli człowiek o niem myśleć przestanie. Natomiast treść pojęcia, czyli cechy, wyrażające oderwaną istotę rzeczy, do której się odnosi pojęcie, nie podlegają zmianom. Stąd pojęć np. koła jako aktów psychicznych będzie tyle, ile będzie osobnych myśli o kole nietylko u rozmaitych ludzi, ale i u tego samego człowieka, gdy tymczasem treść, tworząca przedmiot tychże aktów, pozostaje liczebnie zawsze ta sama. Podobnie należy powiedzieć o pojęciu „bytu w sobie". Pojęcie to, uważane jako akt psychiczny, istnieje tylko w myślącym podmiocie; treść jego jest zgoła od tegoż podmiotu niezależna.

W ocenie drugiego dowodu zwracamy uwagę na to, że gdyby jedynymi składnikami naszego poznania były wrażenia i czucia lub wogóle fakta świadomości iako takie, tj. jako fakta czysto wsobne, natenczas żaden sąd, a tem bardziej żaden wniosek nie mógłby powstać; prawdziwe zaś i doskonałe poznanie daje dopiero sąd, w którym coś o czemś orzekamy. W rzeczy samej niema mowy o sądach bez pewnych zasad o znaczeniu przedmiotowem. Jeżeli np. zasada sprzeczności jest tylko zjawiskiem psychicznem, a nie posiada wartości przedmiotowej i ogólnej, natenczas zawsze można coś o czemś równocześnie twierdzić i przeczyć, wskutek czego ostatecznie żaden sąd się nie ostoi. Do poznania tedy potrzeba czegoś więcej, aniżeli faktów

świadomości; bez przedmiotowych zasad fakta tworzyłyby bezładny szereg zjawisk.

Pod koniec przy trzecim dowodzie należy przyznać, że ideałem wszelkiej wiedzy jest pewność, atoli z drugiej strony nie wolno zapominać, iż na samych faktach świadomości nie podobna zbudować żadnej nauki. Nauka jest zbiorem logicznie z sobą powiązanych sądów, opartych na faktach; nagie fakta jej nie tworzą. Lecz żaden sąd, jak się rzekło przed chwilą, nie jest możliwy bez zasad przedmiotowych. Owszem, same fakta nie mogą uchodzić za pewne, jeśli zasada sprzeczności jest tylko zjawiskiem psychicznem bez transcendentalnego znaczenia.

Bezpodstawnie tedy utrzymuje pozytywizm, jakobyśmy nie mogli wyjść poza dziedzinę faktów świadomości [1]). Wobec tego zagadnienie, czy Bóg istnieje, pozostaje nadal otwarte.

Do pozytywizmu zbliża się pod pewnym względem inny system filozoficzny XIX. wieku, tradycyonalizm, czyli fideizm, który także na francuskiej ziemi zapuścił pierwsze korzenie. Czy tedy i tradycyonaliści wyznawali agnostycyzm religijny? Przeciwnie, wierzyli głęboko w istnienie Boga, lecz twierdzili, że rozum ludzki nie potrafi udowodnić tej tezy. Prawda ta, podobnie jak wszystkie inne prawdy lub przynajmniej prawdy porządku religijnego i moralnego, pochodzi według nich z Objawienia, danego pierwszym rodzicom, a przechowanego i rozszerzonego wszędzie z pomocą tradycyi. Bez Objawienia i tradycyi ludzkość nie byłaby nigdy doszła do poznania Najwyższej istoty. Toż i dzisiaj dzieci dowiadują się o Bogu i rzeczach Bożych tylko z ust rodziców i wychowawców. Innemi słowy, mowa jest bezpośredniem źródłem religii. Oto w paru słowach system, który wynaleźli de Bonald i Lamennais [2]).

---

[1]) Czyt. Dr. Mścisław Wartenberg, Obrona metafizyki, Kraków 1902, str. 25 i nn.

[2]) Nie jest to wszakże pomysł całkiem nowy. Św. Tomasz z Akwinu wspomina (Summa contra gentiles, l. I., c. 12) o takich, którzy uczyli, „że nie można wykazać rozumem istnienia Boga, ale że prawda ta przyjęła się tylko drogą wiary i Objawienia“.

Cóż o nim sądzić? Niezawodnie, prawdą jest, że dzieci nie wynajdują dowodów na istnienie Bóstwa, ale otrzymują przez wychowanie pierwsze pojęcia religijne. Prawdą też jest, że ludzie, pozbawieni pomocy Objawienia, nie przychodzą szybko, łatwo i bez błędu do poznania wszystkich prawd, dotyczących Boga, Jego przymiotów, oraz Jego stosunku do świata. O pierwszym fakcie świadczy codzienne doświadczenie — drugiego dowodzi najwymowniej historya, skoro ani żaden naród, ani nawet żaden myśliciel, posługując się własnym tylko rozumem, nie odkrył czystych prawd religii przyrodzonej. Stąd słusznie twierdzi Sokrates u Xenofonta [1]): „Ludzie bardzo mało wiedzą o rzeczach bożych i dlatego bardzo należy sobie życzyć, aby skądinąd większe światło zajaśniało". Słusznie też apologeci chrześcijańscy dowodzą względnej, czyli moralnej potrzeby Objawienia.

Ale co innego względna potrzeba Objawienia, a co innego bezwzględna. Tamta opiera się na założeniu, że wolne od błędów poznanie prawd religijnych łączy się z wielkiemi trudnościami, ta przypuszcza, że jest fizycznie niemożliwe. Owóż to przypuszczenie czynią tradycyonaliści bez podstawy. Historya błędów, w które popadała ludzkość, świadczy tylko o słabości, a nie o zupełnej niemocy naszego umysłu. Taką niemoc możnaby przyjąć chyba wówczas, gdyby istotnie wszystkie prace duchowe, których w ciągu wieków dokonał rozum ludzki, były poronionym płodem. Lecz takie powiedzenie — to sąd niesprawiedliwy i uwłaczający nietylko wszystkim filozofom, lecz całej ludzkości.

Dalej, jeżeliby umysł nasz był, jak twierdzą tradycyonaliści, całkiem niedołężny, natenczas człowiek, mimo Objawienia, nie poznałby na pewno Najwyższej Istoty. W rzeczy samej wiara w prawdę objawioną nie może być ślepa, lecz do rozumnej wiary potrzeba należytego sprawdzenia, że dane Objawienie pochodzi istotnie od Boga. Czy takiego sprawdzenia może się jąć i dokonać rozum, pozbawiony zdolności do poznania prawdy?

---

[1]) Lib. IV. Memor.

Nie trudniej dać odprawę bardziej umiarkowanemu odłamowi tradycyonalistów, który twierdzi, że rozum ludzki, jakkolwiek może o własnych siłach odkryć prawdy niższego rzędu, więc np. fizyczne, potrzebuje jednak koniecznie nadprzyrodzonej pomocy, by dojść do dziedziny religijnej i moralnej, a w szczególności do istnienia Bóstwa. Jeżeli bowiem, opierając się na zasadzie przyczynowości, śledzimy bliższe i dalsze przyczyny pewnych zjawisk natury, dlaczego na podstawie tej samej zasady nie mielibyśmy dojść do ostatecznej przyczyny świata? Wszak ta przyczyna, jak zobaczymy niżej, objawia się w przyrodzie, a objawia tak potężnie i wszechstronnie, że prawidłowo rozwinięty umysł ludzki widzi ją na każdym kroku.

Może kto zarzuci z tradycyonalistami, że świat jest co do doskonałości skończony, a ze skutku skończonego nie można wnosić o przyczynie nieskończonej, czyli o Bogu. Niezawodnie — odpowiadamy na to — skutek skończony nie dowodzi bezpośrednio przyczyny nieskończonej, ale dowodzi jej pośrednio. Jakoż przyczyna skończona, nie mając oczywiście w sobie wystarczającego powodu istnienia, domaga się koniecznie drugiej przyczyny; druga, jeżeli jest skończona, domaga się trzeciej itd., póki nie dojdziemy do przyczyny, która ma w sobie powód swego istnienia, a tem samem jest nieskończona.

W przeciwieństwie do tradycyonalizmu stanął t. zw. ontologizm włoskich myślicieli zeszłego stulecia, Rosminiego i Giobertego, którzy znaleźli wielu naśladowców we Francyi i w Belgii [1]). Według tej nauki nie potrzebujemy, gdybyśmy nawet mogli, dowodzić istnienia Stwórcy, albowiem widzimy Go bezpośrednio; w Bogu zaś, w Jego przymiotach lub czynie stwórczym poznajemy wszystko.

Warto zwrócić uwagę na uzasadnienie tej ciekawej teoryi. Na dnie naszych pojęć — rozumują ontologiści — leży pojęcie bytu, gdyż każdą rzecz możemy nazwać bytem. Lecz byt posiada przymioty boże; jest niezłożony, ko-

---

[1]) W gruncie rzeczy jest to także błąd stary. Zob. św. Tomasz, In Boëth. de Trinitate, q. 1, a. 3.

nieczny, niezmienny, nieskończony i wiekuisty. Stąd wniosek, że wszystkie nasze pojęcia opierają się na Bogu i że nasz rozum wszystko w Bogu poznaje.

Rozpoczniemy od krytyki głównej tezy ontologizmu. Świadomość — rzecz dziwna — nic nam nie mówi o żadnej intuicyi Bóstwa; nic nam też nie mówi o najwyższem szczęściu, któregobyśmy koniecznie doznawali, gdyby widzenie nieskończonego dobra było już na tym świecie naszym udziałem. Wprawdzie niektórzy ontologiści odpowiadają na to, że owa intuicya Bóstwa, nie będąc ani całkowitą, ani refleksyjną, uchodzi naszej świadomości, atoli odpowiedź ta nie może nas zadowolić. Skoro, jak zobaczymy później, istota boża wyklucza bezwzględnie wszelkie złożenie, przeto kto widzi Boga, musi Go widzieć całego, jakkolwiek dla ograniczoności swego rozumu nie widzi Go sposobem doskonałym. Z drugiej strony niema żadnej podstawy do przypuszczenia jakiegolwiek poznania, któreby się nie mogło stać refleksyjnem czyli świadomem. Bo skądże wiem o poznaniu, jeżeli świadomość zupełnie milczy o jego istnieniu? Powtóre ontologizm nie daje się, jak łatwo zrozumieć, pogodzić z faktem, że niektórzy ludzie są ateuszami, tudzież, że wielu posiada całkiem błędne pojęcie o istocie i przymiotach bożych.

Uzasadniając zaś swą hipotezę, błądzą ontologiści w tem, iż mieszają pojęcie Boga z pojęciem oderwanego bytu. Każde pojęcie składa się, jak wiadomo, z treści i zakresu. Treścią są znamiona, tworzące istotę rzeczy, do której odnosi się pojęcie; zakres — to liczba osobników, do których stosujemy pojęcie. Otóż pojęcie Boga posiada treść największą, a zakres najmniejszy; z jednej bowiem strony obejmuje wszelką doskonałość w stopniu nieskończonym, z drugiej zaś stosuje się do jednego bytu, wykluczając bezwzględnie wszelką mnogość. Natomiast w pojęciu bytu ogólnego treść jest tak uboga, że nie może być uboższa: tylko jedna cecha mieści się w tej treści, cecha bytu, po usunięciu której mamy nicość. Lecz właśnie dlatego przysługuje temu pojęciu zakres największy. Dalej pojęcie bytu jest wprawdzie niezłożone, ale ta niezłożoność przysługuje mu,

jako pojęciu, gdy Bóg sam w sobie jest bytem wolnym od wszelkiego złożenia. Podobnie pojęcia wogóle są konieczne niezmienne i wieczne, bo pojęcie np. człowieka musi zawsze oznaczać jestestwo zmysłowo-rozumne; są też nieskończone, o ile możemy je stosować do nieskończenie wielu osobników. Atoli te wszystkie przymioty przysługują pojęciom znowu tylko w dziedzinie myśli, natomiast Bóg jest sam w sobie konieczny, niezmienny, nieskończony i wieczny. Dodajmy, że ontologizm prowadzi prostą drogą do panteizmu: jeżeli pojęcie bytu, obejmujące wszystko, co jest, ma te same przymioty, co Bóg, natenczas Bóg istnieje we wszystkich rzeczach jako ich istota.

Główną myśl ontologistów odtwarza dzisiaj modernizm. System ten (potępiony r. 1907 głośnem orędziem Piusa X. *„Pascendi dominici gregis“)*, stosując do rzeczy religijnych najnowszy kierunek filozoficzny, tj. pragmatyzm, zwany także humanizmem, woluntaryzmem, filozofią działania, immanencyi [1]), tak się zapatruje na nasze zagadnienie: „Niema

---

[1]) Ogólne ujęcie pragmatyzmu napotyka na wielkie trudności z powodu różnic między samymi twórcami tego kierunku, do których należą Amerykanie Sanders Peirce i William James, Anglicy Schiller i Tyrell (a przed nimi w części Newman), Francuzi Bergson, Loisy, Le Roy, Blondel i Laberthonnière, Włosi Papini i Semeria. Mimo to wszystko, można streścić pragmatyzm w następujących zdaniach: człowiek jest miarą wszystkiego — świat jego dziełem czyli doświadczeniem, zorganizowanem przez człowieka, a mianowicie przez jego potrzeby. Potrzeby wpływają na nasze pojęcia i sądy, na cały ustrój naszego poznania; one nam poddają prawdy, które mamy znaleść. Z tego wynika, że jeśli się zmienią nasze potrzeby, to muszą się także zmienić nasze przekonania. Stąd prawdy należy szukać nie w zgodzie myśli z przedmiotem, jak chce intellektualizm, lecz w harmonii pojęć z potrzebami. Innemi słowy, prawda jakiegoś twierdzenia zależy od jego następstw praktycznych, a mianowicie od wypływających z niego korzyści. Zob. L. Noel, Bulletin d'epistémologie (Revue néo-scolastique, 1907, str. 238 i nn., tudzież 1908, str. 278 i nn.); Besse, Lettre de France (tamże, 1907, str. 281 i nn.); Gutberlet, Der Pragmatismus (Philos. Jahrbuch, 1908, str. 437 i nn.); J. Bourdeau, Pragmatisme et modernisme, Paryż 1909; G. Ballerini, La crisi del pensiero moderno e le basi della fede, Rzym 1910 (rozd. IV. i V.); Klimke, Pragmatyzm a modernizm (Szkice o modernizmie, Kraków 1911, str. 191 i nn.).

przystępu do Boga drogą rozumowania [1]), bo umysł ludzki, jak wykazali Kant, Comte i Spencer, nie posiada wogóle zdolności do poznania tego, co się kryje za zjawiskami, a nasze pojęcia są nacechowane względnością i subjektywizmem. Najnowsza krytyka rozmaitych teoryi poznania prowadzi do wniosku, że wszystko jest subjektywne i symboliczne w dziedzinie poznania, prawa nauki i metafizyczne teorye" [2]). Z tego powodu prawdy religijne i moralne nie przychodzą do nas z zewnątrz, ale wypływają z głębi naszego jestestwa, naszego doświadczenia i naszej świadomości (stąd nazwa immanencyi), a wypływają jako praktyczne objawy potrzeb naszego ducha, tj. pragnień i uczuć naszego serca, niezależnie od wszelkiego rozumowania. Do osiągnięcia wszakże takich wyników, potrzeba koniecznie dobrej woli. Jakoż uczucia religijne i moralne są dwojakie: jedne istnieją w nas w stanie na pół świadomym, ukrytym; drugie w stanie wyraźnym i świadomym. Tamte przysługują wszystkim, nawet ateuszom, bo wynikają koniecznie z natury ludzkiej — te są przywilejem ludzi dobrej woli, czyli tych, którzy w życiu idą za głosem sumienia.

Jakże więc poznajemy Boga? Tylko doświadczeniem i działaniem wewnętrznem — odpowiadają moderniści. My Go odczuwamy i obejmujemy intuicyą woli i serca [3]), my esteśmy Jego świadomi bezpośrednio [4]). Wprawdzie ta świa-

---

[1]) „S'imaginer — powiada np. Laberthonniére (Essais de philosophie religieuse, wyd. 2, Paryż 1903, str. 77) — qu'à elles seules, par la vertu logique de leur forme démonstrative, les preuves peuvent nous donner Dieu et nous le faire connaitre, c'est une prétension si constamment démentie par les faits qu'on s'étonne encore de la voir se produire". Por. sąd o dowodach św. Tomasza, wydany przez modernistę brukselskiego, M. Héberta (Le divin, Paryż 1907, str. 89—98).

[2]) Il programma dei modernisti, Rzym 1908, str. 111.

[3]) To odwoływanie się do woli i uczucia jest najważniejszą może cechą, wyróżniającą modernizm od ontologizmu. Ontologizm chciał znaleść Boga w rozumie — modernizm szuka Go w woli i sercu.

[4]) Podobne myśli spotykamy u wielu pisarzy protestanckich. „Den wahren Gottesbeweis — pisze np. Dennert (Ist Gott tot? Stuttgart 1908, str. 126 i n.) — gibt uns also nicht die Welt und der Zweck, sondern nur die Erfahrung des eigenen Innenlebens".

domość ani nie występuje w nas pierwotnie z całą jasnością, ani nie jest u wszystkich, wobec częstego braku korzystnych warunków moralnych, oczywista, atoli niema wątpliwości, że jedynie przez nią dochodzimy do Bóstwa. I nic w tem dziwnego. Wszak Bóg w nas istnieje, żyje i działa jak za Pawłem św. głoszą wszyscy scholastycy; czemu tedy nie miałby się przedstawić naszej świadomości? Toż i mistrzowie życia duchownego uczą, iż odczuwamy w sobie Jego obecność. A święci czy nie mówią, że się z Nim bezpośrednio stykają i łączą, że Go w sobie widzą i słyszą, że się rozkoszują Jego słodyczą?

Przedstawiłem pragmatyzm religijny w formie najmniej stosunkowo skrajnej, a jednak ani na tę formę nie można się zgodzić.

Najpierw system ten dzieli wspólny błąd z pozytywizmem, o ile ogranicza poznanie ludzkie do zjawisk zmysłowych. I to jest jedna jego słaba strona.

Następnie myli się modernizm w tem, że poznaniu naszemu, o ile ono sięga poza zjawiska, odmawia wartości przedmiotowej, obwiniając je z neo-kantystami o relatywizm i subjektywizm.

Niezawodnie, pojęcia nasze są w pewnem znaczeniu względne. Zależą od przedmiotów, do których się odnoszą i od tworzącego je podmiotu, a nadto od zdolności tegoż podmiotu i od sposobu, w jaki przedmioty przedstawiają się poznającemu podmiotowi. Jest też w pojęciach pewien subjektywizm, gdyż i myślenie i władza myślenia i stan osoby myślącej, który na myślenie wpływ wywiera, są subjektywne. Atoli pomimo takiego relatywizmu i subjektywizmu, które cechują nasze poznanie zarówno umysłowe, jak zmysłowe, poznajemy to, co rzeczywiście poza nami istnieje. Bo jakkolwiek sposób istnienia poznanego przedmiotu jest inny we władzy poznawczej, aniżeli w rzeczywistości, to jednak nie wynika z tego, jakobyśmy poznawali obraz zmysłowy czy pojęcie lub ową subjektywną modyfikacyę, którą poznany przedmiot w nas sprawia i przez którą w nas istnieje. Poznanie nasze odnosi się do przedmiotu. Tej powszechnie uznanej prawdy nie potrafiła dotąd

obalić żadna najnowsza krytyka teoryi poznania. Jeżeli zaś moderniści wierzą, iż krytyka doszła do wniosku, jakoby „wszystko było subjektywne i symboliczne w dziedzinie poznania, prawa nauki i metafizyczne teorye“, niechże pamiętają, że wówczas subjektywny, a więc bezprzedmiotowy jest także ten jej wniosek. (C. d. n.).

X. Dr. Kazimierz Wais.

Częsta Komunia św. młodzieży szkół średnich.

(Dokończenie).

Szczególniejszą uwagę należałoby przytem poświęcić zbijaniu zarzutów, a to dlatego, ponieważ w ten sposób całą naukę o częstej Komunii św. można jeszcze raz żywo przedstawić i wbić głęboko w serca słuchaczy i podać cały szereg praktycznych rad i wskazówek.

W ostatniej nauce, jakikolwiek będzie jej temat, powinno być zawsze serdeczne i gorące wezwanie do wytrwałości w częstem przystępowaniu do Komunii św. W nauce tej nie powinno się także pominąć silnego zaakcentowania zupełnej swobody osobistej pod tym względem, mniej więcej w tej formie: „Przystępujcie często do Komunii św. ale tylko dlatego, że wam wasze sumienie na to pozwala, nigdy zaś dlatego, żeby się wydać lepszymi wobec waszych przełożonych, bo taka Komunia przyniosłaby wam mało pożytku. Gdy ci sumienie mówi: „Idź do Komunii św.“ to idź, chociażbyś sam był jeden z całego tysiąca. A gdy ci znowu sumienie mówi: „Nie idź dzisiaj do Komunii św.“ to nie przystępuj do niej, chociażbyś znowu pozostał sam jeden z całego tysiąca“.

Szczególniejszą uwagę należałoby poświęcić tym, którzy popadli już w grzeszne nałógi. Należy im wytłumaczyć, że oni przedewszystkiem powinni się starać jak najczęściej przystępować do Komunii św., o ile możności nawet codziennie. Bo dla nich każda dłuższa przer-

wa w przystępowaniu do Komunii św. może być fatalną. Następstwem bowiem tego są zazwyczaj nowe upadki, co powoduje zniechęcenie i brak ufności w pomoc Bożą w walce z nałogami.

Młodzież naszą szkół średnich można podzielić na dwie kategorye: na mieszkającą w zakładach wychowawczych, (internatach, bursach), zostających pod kierownictwem kapłana i młodzież, mieszkającą w domach prywatnych lub zakładach, kierowanych przez ludzi świeckich. Co się tyczy pierwszej kategoryi młodzieży, wśród tej można stosunkowo łatwo zaprowadzić częstą Komunię św., jak uczy doświadczenie. Młodzież ta ma sposób życia uregulowany, codziennie prawie jest na Mszy św., ma również sposobność przystępowanie do Spowiedzi św. — można też dla niej bez wszelkich trudności urządzić triduum eucharystyczne, nic więc dziwnego, że Ojciec św. żąda przedewszystkiem zaprowadzenia częstej Komunii św. w chrześcijańskich zakładach wychowawczych. Jednak i tutaj trzeba zastosować pewne środki ostrożności i pousuwać pewne przeszkody. I tak trzeba uczniom powiedzieć wyraźnie, że częsta Komunia św. wolna jest od wszelkiego nadzoru, że to sprawa tylko między Bogiem samym, sumieniem wychowanka i jego spowiednikiem. Wychowawca nigdy nie powinien okazywać większej życzliwości tym, którzy się częściej komunikują, jak również powinien unikać wszelkiej aluzyi do częstej Komunii św. z okazyi drobnych przekroczeń i uchybień uczniów, powinien też zabronić rozmawiać między sobą o liczbie Komunii św. Jest też rzeczą poradną, żeby uczniowie nie mieli stałych miejsc w ławkach, ale żeby je po kolei zajmowali tak jak przychodzą do kaplicy — to bowiem przyczyni się znacznie do zupełnej wolności w przystępowaniu do Komunii św. Trzeba uczniom zostawić zupełną wolność w wyborze spowiednika, ten zaś jedynie grzech ciężki powinien uważać za przeszkodę do przyjęcia Komunii św.

O wiele trudniejsza jest sprawa z uczniami drugiej kategoryi, którzy albo mieszkają w domach prywatnych,

czy to u rodziców, czy na stancyach, czy też w zakładach, gdzie niema codziennej Mszy św., ale i tutaj przy gorliwości i wytrwałości, zdaje mi się, można wiele zrobić. I tutaj powinno się zacząć od ogólnego a dokładnego pouczenia o częstej i codziennej Komunii św. tylko, może jeszcze goręcej trzeba do niej zachęcać w egzortach, podczas rekolekcyi, a nawet i na lekcyach, zwłaszcza kiedy się uczy o Najśw. Sakramencie Ołtarza. Dalsza praca ma polegać na oddziaływaniu na jednostki. Katecheta musi postępować z taktem i roztropnością, musi się liczyć także ze zdrowiem, ze zdolnościami i stosunkami domowymi ucznia, ale gdzie się tylko da, powinien pracować i w tym kierunku. Wielką pomoc katechecie mogliby przynieść tutaj gorliwi Sodalisi Maryańscy, odpowiednio pouczeni. Oddziaływanie na ogół najlepiej oprzeć na Różach różańcowych. Wprawdzie w miastach, gdzie więcej zakładów naukowych, trudno mówić o codziennej lub choćby tylko tygodniowej Komunii św., ale miesięczną — zdaje mi się, można wszędzie bez większych trudności zaprowadzić, tembardziej, że chętnie zapisują się uczniowie do Róż. Mogę się oprzeć tutaj na własnem skromnem doświadczeniu. Na prośbę samych uczniów zaprowadziłem w klasach III. IV. i V. Róże. Mimo że ogłosiłem wyraźnie z naciskiem zupełną wolność w tym względzie, prawie wszyscy mi się wpisali. Oprócz odmawiania dziesiątka różańca, mają jeszcze obowiązek raz na miesiąc przystąpić do Spowiedzi i Komunii św. Co tydzień wyznaczam kilka Róż, które mają przystąpić do Sakramentów św. Kontrolę prowadzą przełożeni Róż, oni także przyjmują zgłoszenia, gdy któryś z członków nie może przystąpić do Spowiedzi. Zdaje mi się, że w ten sposób można wszędzie bez wielkich trudności zaprowadzić Komunię św. miesięczną. I Sodalicye Maryańskie mogłyby odegrać tutaj ważną rolę. Katecheta tej sprawie musi się oddać z całem poświęceniem, ale powinien zawsze pamiętać, że Komunia św. to sprawa Boża, więc jeżeli gdzie, to tutaj przedewszystkiem potrzeba pomocy z góry. — A więc modlić się często powinien, *ut adveniat regnum*

eucharisticum inter eius discipulos, ale prócz modlitwy potrzeba pracy i ustawicznej, jak już powiedziałem, zachęty.

Zarzuty przeciw częstej Komunii św.

Przypatrzmy się teraz jeszcze najważniejszym zarzutom przeciwko częstej Komunii św. Niejednemu może przyjść na myśl, że w ten sposób uczniowie traciliby wiele czasu, przeznaczonego na naukę. Na to odpowiadam, zapytując: Na cóż się przyda, chociażby młodzież nasza we wszystkich przedmiotach robiła jak największe postępy, gdyby równocześnie nie wzrastała w cnocie i pobożności? Wiedza bez pobożności nadyma tylko człowieka i staje się często zgubą dla niego samego i dla innych. Czas, jaki młodzież poświęci na Komunię św., — nie może być nigdy „czasem straconym". Nadto możemy być pewni, że Komunia św., godnie przyjmowana, przyczyni się także w niemałym stopniu do wykształcenia i rozumu, bo pracy ucznia towarzyszyć będzie wtedy większe błogosławieństwo Boże.

Inny zarzut: wielu z tych, którzy w młodym wieku przystępują często do Komunii św., później zarzucą ten zwyczaj, a więc lepiej z tem nie zaczynać. Odpowiedź: przeciwnie, — trzeba kuć żelazo, póki gorące. Jeżeli się obawiamy, że później wychowankowie nasi ostygną w swej gorliwości, to powinniśmy tembardziej teraz, o ile możemy, pomnażać w nich życie duchowne i wzmacniać ich wolę, żeby mogła oprzeć się przyszłym burzom. Utrzymanie się w stanie łaski jest sprawą, której młodzieniec przez całe życie nie powinien spuszczać z oka. Gdy nauczy się w młodości przykładać do tego bardzo wielką wagę i staranie, to w życiu późniejszem, nie tak łatwo zaniedba przynajmniej tego, co jest najbardziej konieczne. Ale powie ktoś: czasem się zdarza, że właśnie ci młodzieńcy przystępują często do Komunii św., którzy nie cieszą się najlepszą opinią u swoich przełożonych. Odpowiadam: przyczyną takich wypadków może być albo nieroztropność spowiedników, którzy zapominają, że dekret papieski żąda dobrej intencyi od przystępującego

do częstej Komunii św., albo wzgląd ludzki, który owych młodzieńców nakłania do częstej Komunii św. W tym drugim wypadku należy im zostawić możliwie największą wolność. Inny napozór bardzo poważny zarzut przeciwko częstej Komunii św. — to obawa przed świętokradztwem. Przez częstą Komunię św., mówią przeciwnicy jej teoretyczni i praktyczni, powiększa się bardzo liczbę świętokradztw. Na to odpowiadam: obawa przed jakiemś złem nie powinna wywoływać jeszcze większego zła. Nie możemy cierpieć tego, żeby wielka liczba młodzieży żyła ciągle w grzechach ciężkich, powodując się obawą, żeby kilku nie dopuściło się może czasem świętokradztwa.

Dalej najgorliwsi propagatorowie częstej Komunii św. zgodni są w zapatrywaniu, że tam większe jest niebezpieczeństwo świętokradztwa, gdzie Komunie św. są rzadkie.

Nadto musimy być przygotowani na to, że mimo naszej największej pracy, nigdy nie będziemy pewni, czy też przypadkiem nie znajdzie się jakiś Judasz między przystępującymi do Komunii św. Chrystus to przewidział, a mimo tego nie zawahało się Boskie] Jego Serce ustanowić Najśw. Sakrament, tem mniej więc my mamy prawo odradzać częstej Komunii św. z obawy przed świętokradztwem. Naszym jedynym środkiem ostrożności niech będzie ten, żeby zostawić każdemu zupełną wolność w przystępowaniu do częstej Komunii św.

Jeżeli mimo tego znajdzie się ktoś taki nieszczęśliwy, że fałszywy wstyd lub wzgląd ludzki pcha go do nadużycia tego najcenniejszego daru Bożego — to żadnem prawem nie można tej zbrodni przypisywać apostołom częstej Komunii św.

Inna poważna trudność — to opór ze strony rodziców. Czy oni nie będą uważali naszej gorliwości za przesadę? Czy nie będą sprzeciwiali się częstej Komunii św. swoich dzieci? Na to odpowiadam najpierw, że zapewne rodzice, którzy nigdy dotąd nie słyszeli o dekrecie o częstej Komunii św., okażą z początku zdziwienie, ale później można mieć nadzieję, że skoro się przekonają o do-

brych skutkach częstej Komunii, pozostawią przełożonemu pod tym względem wolność zupełną. Chociażby zresztą tu i ówdzie przyszło do starcia z rodzicami z tego powodu, nie może to nas powstrzymać od zachęcania do częstej Komunii, gdyż dekret mówi wyraźnie: „*Quam maxime promoveatur communio frequens et quotidiana*". Trudności ze strony rodziców mogą pochodzić z dwóch przyczyn: albo z nieznajomości nauki Kościoła, albo z powodu pewnych nieprzyjemności, jakie wywołuje wczesne wstawanie chłopca, który chce przed szkołą przyjąć Komunię św.

Pierwsza trudność zniknie, jeżeli się tylko o tem rodziców pouczy. Trzeba nam czynić starania usilne, żeby ich także do tego wielkiego dzieła pozyskać. Najlepiej jednak zrobimy, jeżeli samo dziecko uczynimy obrońcą swej sprawy wobec rodziców. Dziecko, które rzeczywiście pragnie częstej Komunii św., uczyni wszystko, ażeby ją tylko przyjmować i nie dopuszczając się żadnego uchybienia względem rodziców, potrafi zwyciężyć ich opór. Gorliwi apostołowie częstej Komunii św. mogliby na to przytoczyć wiele przykładów.

Przytaczam tylko jeden: pewien 13 letni chłopczyk, widział w codziennej Komunii św. całe swoje szczęście. Niestety — nie potrafił się sam obudzić dość wcześnie i nie mógł wskutek tego często do niej przystępować.

Ale oto przyszło mu na myśl, że gdyby miał budzik, potrafiłby się sam obudzić. Idzie więc do matki i takie zadaje jej pytanie: „Mamo, co wolisz, czy 1·5 mrk. czy świętą Komunię"? Zaskoczona tem pytaniem, matka odpowiada: „Ma się rozumieć, że wolę Komunię św., bo inaczej byłoby to grzechem"! „Bardzo dobrze — odpowiada chłopiec — jeżeli tak, to kup mi zaraz za tę cenę budzik, żebym już wreszcie od jutra mógł codziennie przystępować do Komunii świętej." Uradowana matka uścisnęła go i kupiła mu budzik.

Na końcu jeszcze jedna uwaga: jeżeli chcemy, żeby praca nasza przyniosła owoc — musimy najpierw sami zapatrywanie własne pod tym względem dostosować zu-

pełnie do życzeń i rozkazów Ojca św., musimy dalej przez studyum i lekturę pism odpowiednich podsycać swoją gorliwość i obudzać w sobie gorącą miłość do Jezusa eucharystycznego i do dusz nieśmiertelnych, żebyśmy kiedyś z ust Boskiego Zbawiciela, Przyjaciela dzieci, nie usłyszeli ciężkiego wyrzutu: *„Parvuli petierunt panem et non erat qui frangeret eis"*. (Thre. IV. 4).

X. Dr. Józef Lubelski.

O religijno-moralnem wychowaniu w naszych szkołach średnich [1]).

Kongres pedagogiczny polski a wychowanie religijno-moralne.

Na pierwszym kongresie pedagogicznym polskim, odbytym przed 2 laty we Lwowie, wykluczono z obrad kwestyę religijno moralnego wychowania. Czy ją inicyatorzy kongresu zapoznawali? Bynajmniej, przecież jednemu z najpoważniejszych naszych pedagogów wypracowanie odpowiedniego elaboratu poruczono. Elaborat ten jednak następnie ze względów czysto oportunistycznych, nie zasadniczych, usunięto z porządku dziennego, by nie wywoływać rozdźwięku między wychowawcami różnych przekonań i pierwszego polskiego kongresu pedagogicznego nie rozbijać kwestyami spornemi.

Intencya kierowników kongresu była niewątpliwie dobra, ale niestety wystawili nauczycielstwu polskiemu świadectwo, że co do spraw najbardziej zasadniczych nie jest zgodne, a co gorsza, że nad najpoważniejszemi, choćby spornemi kwestyami pedagogicznemi nie potrafi obradować poważnie. Smutny to znak — „kamień węgielny", rzecby można z Chrystusem Panem, odrzucili budujący, nie bacząc, że bez religii i bez etyki nie ma zdrowego

[1]) Referat, wygłoszony na kongresie Maryańskim w Przemyślu.

wychowania. Tembardziej my, katolicy wierzący, ten odrzucony kamień węgielny podjąć winniśmy i na nim budować gmach religijnego, moralnego wychowania — w naszych czasach, kiedy to młodzieży polskiej grozi ze wszech stron tyle niebezpieczeństw, grozi przedewszystkiem nihilizm religijny i połączony z nim z reguły rozkład obyczajowy.

Objawy upadku religijno-moralnego.

Czy może nie świadczy o tem zdziczenie wprost obyczajów i wyuzdanie u naszej młodzieży szkolnej, zwłaszcza w wielkich miastach?

Czy nie stwierdzają tego owe dziecinne sądy młodzieńcze w Królestwie, uniewinniające bohaterkę grzechu i zbrodni Ewę Poratyńską? Cóż innego mówią proklamacye młodzieży uniwersyteckiej przeciw religii, przeciw teologii na uniwerstytetach, albo owe proklamacye przeciw uczęszczaniu do Sakramentów św., wystosowane do naszej młodzieży szkół średnich? A ponurem echem tego wszystkiego czyż nie jest wzrastająca wciąż liczba chorób wenerycznych i samobójstw wśród młodzieży? Dziś już nawet najwięksi optymiści przestają się łudzić, że „nie jest tak źle“ i jednogłośna jest opinia, że „gnije coś w państwie duńskiem“, tj. w naszej społeczności młodzieńczej, że nieodzowne są środki zaradcze przeciw chorobie ducha, trawiącej dorastające pokolenia. „Środki zaradcze“! To właśnie sęk, skoro podłoże choroby tak niejednolite, skoro przyczyny zła tak różnorodne.

Przyczyny upadku religijno-moralnego wychowania wśród naszej młodzieży.

a) Złe rodziny.

Mówią, że główna przyczyna degeneracyi wśród młodzieży naszej tkwi w rodzinie, że należałoby naprawę rozpocząć od rodziny. Któż jednak tego zadania się podejmie?

Kto rodzinę, wyzutą z wszelkich przekonań religijnych, z wszelkiej etyki katolickiej, przywykłą do utylita-

*

ryzmu i materyalizmu neopogańskiego, nakłoni do wychowania katolickiego swych dzieci? Nad drzwiami takich domów i rodzin chciałoby się napisać dantejski napis: „Tu niemasz nadziei“! Tylko chyba Opatrzność Boża zdoła latoroślom wyrosłym na bagnie neopogańskiem przywrócić zdrowie i życie chrześcijańskie. A takich rodzin u nas zwłaszcza w wielkich miastach, w szeregach zwłaszcza inteligencyi czyż niema? Być może, że zdeklarowanych, zasadniczych wrogów katolickiego wychowania jest niewielu; „rari“ to na szczęście u nas „nantes in gurgite vasto“ te rodziny, które dzieciom swoim nie pozwalają nawet zdawać egzaminu z religii i wolą je uznać za bezwyznaniowe, niżby miały wolną myśl i wolne wychowanie skalać słowem Bożem, sprofanować imieniem Chrystusa. Są jednak i tacy już u nas, są apostołami zażartymi nowego ateistycznego wychowania, a będzie ich z pewnością więcej w przyszłości, bo czy istnieje głupstwo, czy istnieje błazeństwo, na któreby się tłumy Polaków nie dały złapać?

b) Indyferentyzm religijny wśród inteligencyi.

Przeważna część jednak rodzin wolnomyślnych, a nawet fanatycznych wyznawców „wolnej myśli“ w życiu publicznem, gdy chodzi o wychowanie dzieci, stają się oportunistami, nie przeszkadzają chrzcić dzieci, nie przeszkadzają pacierza odmawiać, a nawet katechizmu się uczyć, tylko o wykonaniu przykazań Kościoła co do postów, praktyk religijnych nawet u dzieci nie chcą nic słyszeć. To dobre dla gminu lub zacofańców; — dla ludzi inteligentnych — to przeżytki średniowieczne, nie licujące z postępem zabobony. Przecież nawet przywódcy socyalizmu w ten sposób u nas wychowują swe dzieci. Tak głęboko od wieków katolicyzm w sercach polskich zapuścił korzenie, że nawet zaciekłość sekciarska socyalizmu i wolnej myśli nie zdołała w pierwszem pokoleniu zatrzeć jego śladów. W ten sposób i u nas pokoleniami odbywa się powolny zanik uczuć katolickich, który tam na Zachodzie stał się wśród przeważnej części rodzin romańskich faktem dokonanym.

c) Zanik instynktu katolickiego wśród mas.

U nas w 90% wypadkach rodzina, jeżeli nie de facto, to de nomine jest katolicka i zewnętrzne formy religii katolickiej respektuje. Winniśmy za to podziękować Bogu, nie nasza to zasługa, lecz szeregu dawnych pokoleń. — „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie“ rzecby można z wieszczem; — lecz my i ten nieoceniony instynkt katolicki w polskiej rodzinie, który nam dał męczenników podlaskich i maluczkich obrońców polskiego pacierza w Wielkopolsce, zaprzepaścimy naszą lekkomyślnością, niedbalstwem i indolencyą, jakeśmy tyle innych darów Opatrzności i zasług naszych przodków zmarnowali. Obawa ta tembardziej jest uzasadniona, o ile stosunki na nizinach społecznych obecnie gruntownie się zmieniają i moc nawyknienia, która przez kilkadziesiąt pokoleń właśnie ten silny instynkt katolicki w narodzie polskim wytworzyła, doznaje przeszkód raz przez silną propagandę antyreligijną socyalizmu, drugi raz przez intenzywną emigracyę i stykanie się naszego ludu z elementami nietylko antykatolickimi, ale wprost antyreligijnymi na obczyźnie. Dziś lud, który przeszło 50% dzieci u nas dostarcza do szkół średnich, przestaje patryarchalnie przysięgać na słowa swego duszpasterza i gdzie tylko ksiądz na wsi pragnąłby dawne patryarchalne stosunki, dawną karność kościelną utrzymać swojem osobistem „ja“, napotyka na opór mniej lub więcej zacięty. Wobec tego nieubłagany wypływa stąd wniosek, że jeżeli kompetentne czynniki nie będą wszelkiemi siłami pogłębiały wierzeń, uczuć i przekonań katolickich ludu, jak się to np. w Niemczech dzieje, wtedy i lud polski przestanie być niewyczerpaną krynicą katolickiego uczucia i przywiązania. Smutny to przecież u nas w Galicyi fakt, że dziś najzacieklejsi i najbardziej fanatyczni zwolennicy przewrotu zaczynają się rekrutować już z dzieci chłopskich, z dzieci ludu roboczego. Dziś już ani na instynktowne przywiązanie ludu do wiary, ani na moc nawyknienia spuszczać się nie można, a już najmniej wystarcza w religijno-moralnem wychowaniu mas czy młodzieży autokratyczne „sic volo, sic jubeo“. Działalność

taka jest całkiem powierzchowna i wywołuje wprost przeciwną reakcyę.

d) Główne błędy wychowania w rodzinie polskiej.

Wychowanie dorastających pokoleń w rodzinie polskiej szwankuje także grubo z dwóch przyczyn: oscyluje między barbarzyńskim systemem katowania, przeważnie u warstw niższych, a modernistycznym sytemem pobłażania i folgowania dzieciom, przeważnie u inteligencyi i warstw wyższych.

e) Wychowanie u ludu.

Wychowanie u ludu jest w przeważnej części żadne z powodu twardej walki o byt, która uwagę rodziców całkiem pochłania i dzieci przeważnie samopas zostawia. „Bydlęcia nie zostawicie nigdy bez opieki, — tylko dzieci wasze są bez nadzoru“, słyszy się nieraz z kazalnicy. „Wychowawcza“ działalność rodziców, a zwłaszcza ojca rozpoczyna się wtedy, jeśli dziecko coś spsociło, gdy rodzice są rozgniewani, a może i podchmieleni. Wtedy rozpoczyna się znęcanie okrutne nad dziećmi zapomocą powroza, kija, przekleństw i męczarni. A skutek tego jest ten, że w ten sposób wychowywane dzieci w znacznej części stają się łobuzami, którzy tak samo pastwią się nad słabszemi dziećmi, kolegami lub zwierzętami, jak rodzice nad nimi. Stosunek nieludzkich rodziców do dzieci wywołuje podobny dzieci do rodziców i nigdzie nie widziałem takiego właśnie poniewierania rodziców, tyle procesów między rodzicami a dziećmi, jak tam, gdzie kij, gdzie bat, gdzie przekleństwo jest głównym środkiem wychowawczym.

Wychowanie wadliwe u inteligencyi.

Antytezą tego wychowania pięści, nie mniej szkodliwą od niego jest wychowanie małpie, zapomocą bezwzględnej pobłażliwości, napotykanej zwłaszcza u matek zaślepionych wobec jedynaków: w ślepej miłości upatrują same zalety u swych ulubieńców, pozwalają im na wszystko, cieszą się wyraźnie z ich wybryków. Na własne uszy słyszałem matkę, chwalącą się, że dziecko bardzo mądre, albowiem powiedziało: „Ty głupi tato“, albo „tato jest

durny“! Zdanie Rousseau’a, jakoby dziecko było z natury dobre i tylko w rękach ludzkich się psuło, oddawna uznane jest za pedagogiczną herezyę, a pobłażanie bezwzględne wszelkim instynktom dziecka wychowuje zwierzę-człowieka, a nie człowieczy obraz Boży.

f) Opinia publiczna w dziele wychowania.

Ponieważ więc rodzina polska w przeważnej części wypadków nie umie podołać trudnym obowiązkom wychowania, tedy społeczeństwo polskie, jego opinia publiczna winna tym brakom zaradzić. Trudno zaiste „satiram non scribere“, gdy się u nas mówi o wychowawczej działalności t. z. opinii publicznej. Wyrazem tej opinii jest w pierwszym rzędzie prasa, literatura, są zebrania publiczne urzędowe czy nie urzędowe. Nie przeczę, że w tej opinii znajdziemy wiele ziarn złotych zdrowej krytyki i trafnych sądów. Przeważnie jednak co? Krytyka dorywcza szkoły, a zwłaszcza profesorów, podkopywanie wszelkiej powagi, propagowanie wolnej myśli i nagiej duszy, apoteozowanie wolnej miłości i dziejów grzechu. A niech no kto ma odwagę publicznie zaprotestować przeciwko temu, napiętnować zło, nazwać rzecz po imieniu, rzucą się na niego z furyą, ośmieszą, obryzgają błotem i oplują, choćby to był mąż najwybitniejszy i najzasłużeńszy w naszem społeczeństwie. Nie mamy zresztą zgodnego niestety społeczeństwa, nie mamy jeszcze respektowanej, przeważającej zdrowej opinii publicznej. Nie dziw więc, że charakterów, mających mimo to odwagę mówić prawdę, jest mało, że można je na palcach policzyć, że przeważają ludzie tchórzliwi, którzy widzą zło, nie mają jednak odwagi ze względów na opinię przeciwną z tem złem wystąpić do walki.

g) Braki w wychowaniu szkolnem.

1. Znaczenie szkół, w szczególności galicyjskich, w dziele wychowania. Zatem na razie ani od społeczeństwa, ani od opinii publicznej w dziele religijno-moralnego wychowania nie możemy się spodziewać wielkiej pomocy. Wychowanie oto główne zadanie szkoły. Przecież to szkoły klasztorne wychowały tylu ludzi religijnych i surowych

obyczajów średniowiecza, a szkoły humanistyczne wychowały rzeszę rokoszujących przeciw chrześcijańskiemu obyczajowi humanistów i protestantów, jezuickie szkoły były kolebką odrodzonego życia katolickiego, a szkoły Konarskiego i Komisyi edukacyjnej wychowały nowożytnych Polaków patryotów. Jaki wpływ wywiera pod względem religijno-moralnym na polską młodzież szkoła pruska, a zwłaszcza rosyjska, nad tem nie ma się co rozwodzić. A szkoła nasza galicyjska, czy wywiera wpływ dodatni? Skłamałbym, gdybym chciał zakwestyonować dodatnie wpływy naszej szkoły. Tych 4000 przeszło szkół ludowych sieje dużo światła i wiedzy, sieje sporo ziarn chrześcijańskich zasad i cnót. Ta setka blizko różnego rodzaju szkół średnich stała się krynicą nowożytnej polskiej kultury, której lekceważyć nie podobna, skoro wrogowie nawet się z nią liczą. Czy jednak religijno-moralne wychowanie jest takie na całej linii, jakie być powinno w tych szkołach średnich, jakiebyśmy mieć chcieli? Na to musimy odpowiedzieć: „nie“! Jest w tej naszej szkole średniej przesadny kult wiedzy, a zaniedbanie kształcenia charakteru, jest za dużo intelektualizmu, za mało wychowania i to wychowania katolickiego.

Ujemny wpływ niektórych nauczycieli na religijne wychowanie młodzieży.

Kto zresztą to wychowanie katolickie ma przeprowadzić? Czy profesorowie i nauczyciele? Ależ bądźmy szczerymi. Iluż z nich jest naprawdę wierzących i praktykujących katolików? Dziękujmy Bogu, że przeważna część nauczycielstwa u nas jest co najwyżej indyferentna, oziębła a nie wrogo usposobiona wobec religii, jak np. we Francyi.

Ale i wrogie wprost chrześcijańskiemu wychowaniu jednostki mamy w naszej szkole, — rzadkie, co prawda, ale są. Nie mówię tu oczywiście o nauczycielach innowiercach, którzy z reguły dlatego właśnie, że są innowiercami, są bardzo ostrożni w swych enuncyacyach i zwykle więcej okazują poszanowania, choćby pozornego,

dla katolickich zasad od niejednego zacietrzewionego niedowiarka de nomine katolika Polaka.

Taki przy indolencyi czynników nadzorczych, jeżeli jest sprytny, dużo złego może wyrządzić młodzieży i gorszącym przykładem i destruktywną nauką. Szkodliwsi są oczywiście nauczyciele, zachowujący obłudnie pozory przyzwoitości, pokryjomu krzewiący demoralizacyę. Na szczęście takich przewrotnych lub obłudnych jednostek w naszem szkolnictwie jest bardzo mało i możnaby łatwo ich wpływ usunąć, gdyby czynniki nadzorcze zechciały i umiały odrazu energicznie takie zapędy poskramiać lub odsłaniać. Oczywiście należy rozróżniać między wyraźną złą wolą, a niedopatrzeniem lub lekkomyślnością. Nieraz zdarza się, iż profesor chlapnie coś np. o „wieczności materyi“ dlatego, że mu tak na ławie uniwersyteckiej wykładano lub że tak napisano w jakiemś niemieckiem dziele. Gdyby ten profesor zrozumiał, że owa „wieczność“ materyi burzy nieubłaganie gmach chrześcijaństwa, a nawet deizmu, z pewnością takimi poglądami nie uszczęśliwiałby młodzieży.

W takich wypadkach zwrócenie przyjacielskie uwagi nauczyciela na konsekwencye, wynikające dla młodzieży z jego twierdzeń, jest obowiązkiem władzy, względnie katechety, który jest urzędowym stróżem prawowierności katolickiej i nauki katolickiej w Zakładzie. Jeżeli jednak nauczyciel z rozmysłu wbrew podręcznikowi głosi, że biskup krakowski był „zdrajcą“ i takiego zdrajcę, dzięki pobożnemu oszustwu przyjętego w poczet błogosławionych, kronikarze policzyli w poczet świętych, tedy takie twierdzenie zohydza wprost Kościół i winno być poskromione ze strony władzy najdalej idącemi represaliami. Tego mają prawo żądać rodzice, przeważnie wierzący, którzy przecież nie na to posyłają dzieci do szkoły, by tam poniewieraniem Kościoła podkopywano uczucia religijne ich dziatwy. Czy jednak na tym punkcie w tym lub podobnych wypadkach dość stanowczości okazują wszystkie władze? Czy dość baczności wszyscy odpowiedzialni za wychowanie religijne nauczyciele? (Dok. nast.).

Dr. Kazimierz Krotoski.

Co podają modlitwy i obrzędy Mszy św. katechecie i młodzieży?

Szukamy nieraz tematów do egzort, dopytujemy się o podręczniki, a zapominamy, że tematy i to nawet bardzo obfite mogą hyć blizko nas i trzeba tylko sięgnąć, aby mieć pełne garści myśli wspaniałych i budujących. Źródłem takiem może być w szczególności Msza św., jej modlitwy i obrzędy.

Do czego powinny zmierzać egzorty nasze?

Rzecz naturalna, że powinny przedewszystkiem pogłębiać życie religijne, bo to jest ich celem pierwszym. Egzorty powinny przedstawiać piękno naszej religii, jej ideały i dążności, powinny pouczać o pracy wewnętrznej nad sobą, powinny zachęcać do umiłowania i prowadzenia życia czystego i świętego. Chrześcijaństwo nie jest dla nas zabawką, ale prawdą, która wskazuje życiu naszemu cel i drogę; urabiać sumienie młodzieży w ten sposób, aby znała dobrze ten cel i chciała dążyć całe życie temi drogami — oto główne zadanie egzort.

Ale z tem głównem zadaniem egzort łączą się jeszcze inne. Z natury rzeczy mamy przecie wszyscy tysiączne zadania do spełnienia na ziemi. Ludzie nie są aniołami, lecz postępują nieraz brutalnie. Walkę o byt, o życie, o stanowisko i o chleb toczą także ludzie i narody między sobą i o tem, choćbyśmy chcieli, nie możemy zapomnieć, bo to są fakta codzienne, bijące w oczy. W egzortach więc, które mają urabiać sumienia młodzieży, należy mieć wzgląd na te wszystkie rzeczy, a musimy je naprzód sami przetrawić we własnej duszy i sprowadzić je przy świetle religii naszej do pewnej syntezy, a następnie pomagać młodzieży, aby i ona wyrobiła sobie zdanie o tych przeróżnych sprawach i aby umiała w życiu późniejszem iść drogą obowiązku, zgodną z prawem Bożem.

Tak przedstawia się w najogólniejszych rysach cel egzort niedzielnych.

Mają one należycie wyjaśniać prawdy religijne a zarazem uwzględniać ważniejsze wypadki z życia szkolnego ale także dotykać spraw społecznych i narodowych. Żyjemy w teraźniejszości, musimy więc trzymać rękę na pulsie teraźniejszości, nie jesteśmy jednak wyspą, rzuconą nagle na morze czasu; jesteśmy związani z przeszłością i z przyszłością. Tkwimy w przeszłości, a ku przyszłości dążymy. Przeszłość pracowała dla nas i zrobiła nas takimi, jakimi jesteśmy, my mamy stwarzać przyszłość i dla niej pracować. W egzortach naszych musimy zatem pamiętać i o tych węzłach, łączących nas z przeszłością i ch[illegible] wskazywać drogę na przyszłość, trzeba nam często do przeszłości wracać. Dobrze jest dawać egzortom, o ile można, tło historyczne, bo na tem tle pewne prawdy jaśniej występują, łatwiej mogą przeniknąć serca.

Egzorty nasze nie mogą być tylko pięknem deklamowaniem słów gładkich, ani muzyką pieszczącą ucho, ani popisami krasomówczymi. Powinny one wpływać na serce i kształcić sumienie chrześcijańskie środkami, ile możności, prostymi. Prawda, że i momentu podobania się przez wzgląd na psychologię ludzką nie można spuszczać z oka; to, co mówimy, musi się podobać, aby trafiło tam, gdzie chcemy. Liczyć się należy z tą stroną dlatego jeszcze, że mówimy co niedzielę i co święto, tak łatwo więc można się wyczerpać i powtarzać myśli te same, banalne, niekiedy i słyszane już sto razy a przez to nużyć słuchaczy.

Aby tego uniknąć, można zmieniać tematy co roku lub częściej nawet i raz mówić nauki homiletyczne, na tle przeczytanej perykopy ewangelicznej, innym razem opowiedzieć żywot jakiego świętego i uwydatnić w nim pewne momenty budujące, a kiedyindziej wyzyskać bogactwo naszych modlitw i obrzędów liturgicznych. Pod względem formy możnaby wprowadzić tę jeszcze odmianę, żeby w pewne dni uroczystsze wygłaszać kazanie podnioślejsze, w inne zaś dni zwyczajne, poprzestawać na pewnego rodzaju skromnem rozmyślaniu, poddającem młodzieży kilka myśli, aby miała się czem zająć w czasie Mszy. W każdym jednak razie musimy się liczyć z psy-

chologią, badać siebie samych, nie rzucać twierdzeń niezgodnych z prawdą życiową, nie żądać od drugich tego, co nam samym jest zupełnie obce. Trzeba być szczerym i roztropnym, aby się nie stać obcym, albo nawet śmiesznym.

Po tych uwagach wstępnych przechodzę do swego tematu. Msza św., jej modlitwy i obrzędy zawierają bardzo wiele myśli, które można wyzyskać i któreśmy wyzyskać powinni, bo wszakże nie mamy w całej liturgii Kościoła nic wspanialszego i nic świętszego.

Znaczenie Mszy jako tematu do egzort jest o tyle jeszcze większe, że jest ona ze swemi modlitwami i obrzędami piękną ilustracyą przeszłości. Prawda, że modlitwy, zawarte w mszale rzymskim, nie wszystkie sięgają czasów dawnych, niektóre są nawet daty najnowszej — ogół ich jednak, układ poszczególnych części, obrzędy same, modlitwy kanonu, to wszystko przypomina pierwsze wieki chrześcijaństwa. Nawet modlitwy kanonu w formie swej obecnej nie pochodzą wprost z epoki przed Konstantynem; przypuszczają, że obecna ich redakcya pochodzi z czasów papieża Grzegorza W. i Leona W. (440—461) a główna ich część z czasów Damazego (366—384)[1]), a jednak czuć w nich tchnienie owej epoki, kiedy to wiara żywa i męczeństwo chrześcijan gotowały tryumfy religii Chrystusowej.

W te modlitwy i obrzędy zakuł się na zawsze duch chrześcijan z pierwszych wieków. Jak mumie egipskie przechowały wiernie rysy prastarych Egipcyan, tak te obrzędy i modlitwy przechowały wiernie rysy i właściwości powstającej społeczności chrześcijańskiej. Gdzieniegdzie dochowały się tylko szczątki dawnej całości, ale i te szczątki dość wyraźnie świadczą o przeszłości.

Kyrie elejson we Mszy, zdawałoby się, weszło w nie swoje miejsce, brak mu bowiem połączenia z tem, co po-

---

[1]) Por. *Duchesne'a Origines du culte chrétien.* Paris 1908 (str. 178 i nast.) Podług tego autora podaję niektóre daty i objaśnienia dotyczące Mszy św.

przedza i co następuje, czuć, że to jakiś fragment tylko architektoniczny, który się przypadkowo dochował. Jeśli jednak weźmiemy do pomocy liturgię z Wielkiej Soboty i przejdziemy po kolei długie proroctwa i modlitwy, trzymane w uroczystym tonie prefacyjnym, a potem litanię do Wszystkich Świętych, której zakończenie „*Kyrie elejson*" chór śpiewa dopiero w czasie początku Mszy, kiedy widzimy, że ksiądz celebrujący nie mówi już sam „*Kyrie elejson*" ale bezpośrednio po skończonym śpiewie chóru śpiewa *Gloria in excelsis Deo* — to nam się wyjaśnia, że owo „*Kyrie*" we Mszy starsze jest, niż „*Judica me Deus*" i „*Confiteor*", że ono zamykało tak ulubioną w pierwszych wiekach formę modlitwy litanijnej, owe wołania ludzi: „*Te rogamus*, *audi nos*, *Kyrie elejson*" a rozpoczynało Mszę samą.

Jak wyglądała *kollekta?* Dziś jest modlitwą co do formy dość skromną. Chcąc mieć pojęcie, jak wyglądała dawniej, przypomnijmy sobie liturgię z Wielkiego Piątku i owe modlitwy wspaniałe, jakie śpiewa ksiądz celebrujący po Passyi; są one właściwie modlitwami po Ewangelii, jakich dziś nie spotykamy w liturgii rzymskiej, jakich jednak pozostał ślad w owem wezwaniu do ludu *Oremus* śpiewanem przed *Offertorium*, ale zachowały dość wiernie formę właściwych kollekt czyli modlitw wspólnych z ludem. Weźmy np. piękną modlitwę za Kościół, która w przekładzie polskim tak będzie wyglądała:

„Módlmy się, najdrożsi moi, za Kościół święty Boży, aby go Bóg i Pan nasz raczył na całym świecie strzedz w pokoju i zjednoczyć, poddając mu księstwa i władze, aby też pozwolił i nam żyć w spokoju i wielbić Boga Ojca wszechmogącego".

Jest to zapowiedź modlitwy właściwej. W czasie takich modlitw wspólnych z ludem, lud wszystek stał i rozkładał ręce, jak my je dziś rozkładamy w czasie kollekt i innych modlitw, niekiedy zaś padał na kolana, albo i na twarz na znak głębszej pokory i uniżenia. To nam tłumaczy dalsze słowa śpiewane przez dyakona, który w pierwszych wiekach wielką rolę odgrywał przy liturgii: „Klę-

knijmy“ i słowa subdyakona: „Wstańcie“. Następuje teraz modlitwa właściwa, której lud słuchał w kornej postawie: „Wszechmogący, wieczny Boże, któryś chwałę Twoją objawił wszystkim w Chrystusie ludom, strzeż dzieł miłosierdzia Twego, aby Kościół Twój, rozprzestrzeniony po całym świecie, trwał stale w wierze i w wyznawaniu imienia Twego świętego przez tegoż Pana naszego itd.“

Dzisiejsza kolekta za Kościół, pomieszczona między *Orationes diversae*, nie jest tak uroczystą, jest jednak dalszym ciągiem owej uroczystszej z pierwszych wieków.

Omawiając modlitwy i obrzędy Mszy św., o ile mogą służyć za temat do egzort, chcę zwrócić uwagę tylko na te rysy, które są im wspólne i najbardziej wpadają nam w oczy; jest to z jednej strony nadzwyczaj żywa wiara i nadzieja chrześcijańska, a z drugiej strony bardzo wysoko rozwinięty duch, niech mi będzie wolno tak się wyrazić: społeczny.

Jeden rys i drugi są chyba dzisiaj bardzo aktualne. Wiara dziś chwieje się u wielu. Wątpią dziś ludzie o wszystkiem, czego nie mogą się dotknąć i sami osobiście nie stwierdzą, a prawd wiary naszej nie można poddawać tego rodzaju doświadczeniom, pozostaje zatem szerokie pole dla powątpiewania. Innym się zdaje, że chrześcijaństwo, a w szczególności katolicyzm, powstał przez dziwny zbieg złudzeń i myłek, a może nawet pewnego rodzaju oszustw. Metody eksperymentalne, wielki rozwój nauk przyrodniczych, zmateryalizowanie społeczeństwa, mała znajomość w szerokich kołach początków chrześcijaństwa— to wszystko sprawia, że budzą się dziś wątpliwości co do artykułów wiary naszej dość powszechnie.

I cóż przeciwstawimy tym wątpliwościom, tej wzrastającej niewierze czasów naszych? Na długie studya historyczne nie będą mieli ludzie czasu, a do badania wywodów filozoficznych zabraknie im ochoty. Może jeszcze najlepiej będzie dać im żywe przykłady wiary gorącej z pierwszych wieków chrześcijaństwa, przedstawić im na podstawie modlitw mszalnych, że dziś naucza Kościół te-

go samego, w co wierzyły pierwsze wieki, za co ginęli męczennicy.

Obok wiary uderzyć musi każdego w modlitwach i obrzędach Mszy św. silna nadzieja chrześcijańska, której dziś na świecie jeszcze mniej może, niż wiary. Żyjemy chwilą i dla chwili i w praktyce tak mało kierujemy się nadzieją chrześcijańską! Pierwsi zaś chrześcijanie żyli tą nadzieją naprawdę i dzięki tej nadziei zdobywali się na nadzwyczajne ofiary i na męczeństwo.

Nie może też być rzeczą wątpliwą, że należy w czasach dzisiejszych rozwijać wszelkimi sposobami uczucia społeczne i ducha społecznego, aby zwalczać ciasny egoizm, szkodzący nam może najwięcej. Jeśli chrześcijaństwo ma być nadal czynnikiem silnym i żywotnym — o czem nie można wątpić — to musimy w szczególniejszy sposób, ucząc religii, rozwijać w młodzieży i w społeczeństwie uczucia społeczne i społecznego ducha.

To właśnie mam na oku, zwracając uwagę na modlitwy i obrzędy Mszy św. Nie mam naturalnie zamiaru przechodzić wszystkich za porządkiem, pragnę jedynie w sposób syntetyczny wydobyć z nich materyał, jakiego potrzebujemy.

Zacznę od wyrazu wiary i nadziei, od *Credo*.

Credo weszło do Mszy dość późno, bo na Wschodzie pod koniec V w., na Zachodzie zaś dopiero w XI wieku, ale odmawiano je w Kościele od bardzo dawnych czasów; nasze Credo apostolskie istniało w Rzymie już z początkiem w. II, odmawiano je uroczyście przy przyjmowaniu chrztu. Cała Msza jest zresztą tak przetkana prawdami wiary, że gdyby nawet Kościół nie był dodał do niej później symbolu jako osobnej części składowej, możnaby mówić o nim przy Mszy z pierwszych wieków z wszelką słusznością.

X. Szydelski.

(Dok. nast.)

Szkic egzorty na temat: „Gloria in excelsis Deo“.

Znacie dobrze ten śpiew, znacie te słowa, znacie je bardzo dobrze z kolęd, z wilii Bożego Narodzenia. Gdy je tu wymawiamy, to wam się przypomina dom rodzicielski i wasze lata najmłodsze i drzewko wilijne, wasi bracia i siostry w domu przy rodzicach, przypomina się wam pasterka na Boże Narodzenie — ale to jeszcze nie wszystko.

Gdy te słowa słyszymy, przypomina się nam Betlejem, stajenka betlejemska, żłóbek, Dziecię Jezus, Marya z Józefem, przypomina się nam śpiew aniołów witających narodzonego Zbawiciela. I zdaje się nam, że widzimy prostych pastuszków, spieszących wśród nocy do szopy betlejemskiej, że słyszymy ich głosy, że patrzymy na ich twarze, że razem z nimi cieszymy się i witamy P. Jezusa. Tego samego P. Jezusa witamy także w naszych czasach w czasie każdej Mszy św., bo w czasie Mszy św. śpiewamy hymn, który się rozpoczyna właśnie słowami: Gloria in excelsis Deo, chwała Bogu na wysokościach.

Nad tym hymnem zastanowimy się w nauce dzisiejszej.

Musimy naprzód zaznajomić się dokładniej z treścią tego hymnu, z jęgo tekstem.

Otóż tekst jego w przekładzie polskim jest następujący:

Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Chwalimy Cię, błogosławimy Cię, wielbimy Cię, dzięki Ci czynimy z powodu wielkiej chwały Twojej, Panie Boże, Królu niebieski, Boże Ojcze Wszechmogący, Panie Jezu Chryste Synu jednorodzony, Panie Boże. Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami; który gładzisz grzechy świata, przyjm błaganie nasze; który siedzisz po prawicy Ojca, zmiłuj się nad nami, ponieważ Ty sam jeden święty, sam jeden Pan, sam jeden najwyższy Jezu Chryste z Duchem św. w chwale Boga Ojca — Amen.

Taka jest treść, takie słowa w tym hymnie. Zanim zastanowimy się nad jego znaczeniem, powiem jeszcze słów parę o jego historyi; zobaczycie na przykładzie, jak to ustalały się pewne modlitwy w czasie Mszy św.

Hymn Gloria in excelsis Deo był początkowo hymnem greckim i odmawiali go księża greccy przy pacierzach kapłańskich. W liturgii naszej łacińskiej spotykamy go po raz pierwszy dopiero w wieku V. W wieku V. mianowicie poczęto go śpiewać naprzód w czasie pierwszej Mszy na Boże Narodzenie, a potem także na Wielkanoc, później zaś także w niedziele i na ważniejsze uroczystości Męczenników. Z początku wolno go było odmawiać tylko biskupom, z czasem jednak wolno go było odmawiać i kapłanom — i w ten sposób hymn ten wszedł do Mszy św. Wiadomo wam, że hymnu tego nie odmawia się i w naszych czasach przy Mszach żałobnych w czarnym kolorze, w czasie Adwentu i Wielkiego Postu.

Co do znaczenia treści, to uderzyła was zapewne osobliwsza forma tego hymnu. Mało tu czasowników, próśb prawie żadnych, same tylko imiona i tytuły, a w tych imionach i tytułach wyraża się wielkość Boga, Jego potęga i Majestat, a niemniej Bóstwo Jezusa Chrystusa, który się stał Barankiem Bożym.

Autor tego hymnu, jak i współcześni mu chrześcijanie, czuli żywiej, niż my dzisiaj, czem jest Bóg, kim jest Jezus Chrystus, a wiara ich silna i wyraźna przebijała się w każdej modlitwie, w każdem niemal westchnieniu. Jezus Chrystus był dla nich Panem, Synem Bożym jednorodzonym, Panem Bogiem, Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata. Wierzyli mocno, że ten P. Jezus jest najwyższy, że wraz z Duchem św. żyje na wieki w chwale Boga Ojca. Widzimy, że wiara dawnych chrześcijan jest taka sama i ta sama, jakiej dziś Kościół naucza, że my dziś mamy wierzyć w to samo, w co wierzyli chrześcijanie z pierwszych wieków.

Wiara jednak dawnych chrześcijan była bardzo żywa, dlatego tak bardzo odczuwali swą słabość i maleńkość wobec Boga; dlatego umieli dziękować w takiej pokorze

i umieli wielbić w takiej prostocie: chwalimy Cię, błogosławimy Cię, wielbimy Cię, dzięki Ci czynimy z powodu wielkiej chwały Twojej.

Hymn ten uczy nas, że, należy wielbić Boga, dziękować Mu za dobrodziejstwa, wychwalać Jego wielkość, że wielbienie i dziękowanie P. Bogu należy do naszych obowiązków.

W czasie każdej Mszy niedzielnej winniśmy stale wielbić P. Boga i dziękować Mu za dobrodziejstwa odebrane w tygodniu — tak bowiem czynili dawni chrześcijanie, tak też dziś czynią wszyscy chrześcijanie dobrzy.

Ma jednak ten hymn w sobie coś jeszcze więcej. Pierwsze jego słowo: G l o r i a, C h w a ł a, budzi w nas uczucia osobliwszego rodzaju: odczuwamy w niem jakąś radość, szczęście, t r y u m f. Słyszeliście nieraz, że Kościół zaleca ludziom pokorę, cierpliwość, zaparcie — ale to jeszcze nie jest całe chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo niesie duszom obok pokory i prostoty także nadzieję wesele i zapowiedź zwycięstwa, aby one nie upadały w chwilach zawodów i nieszczęść, aby ich smutek nie przygniótł zanadto do ziemi.

Prawda, że na ziemi jest wiele złego, wiele nieszczęść. Gdy będziecie starsi i dłużej pożyjecie, przekona się o tem nie jeden z was może aż zanadto, a jednak nie należy zbyt się smucić i ulegać przygnębieniu. Z wielu bied i nieszczęść potrafi się człowiek sam wydostać przez swoją pracę, wytrwałość i odwagę, jak znów przeciwnie wskutek niedołęstwa, lenistwa i rozmaitych grzechów wielu popada w biedę i nieszczęścia. Każdy z was tedy w przyszłem życiu, a i dziś także, niechaj wierzy w swoje siły, niech próbuje, niechaj nie lęka się trudności, niech szuka rozmaitych sposobów i środków, aż znajdzie właściwą drogę. Jeśli jednak pójdzie komu ciężko, ufać P. Bogu, nie upadać, ale pamiętać, że nie zawsze smutek, nie zawsze Wielki Post, że nadejdzie Boże Narodzenie, nadejdzie Wielkanoc, że zadzwonią dzwony na Zmartwychwstanie, na chwałę, na tryumf.

W chwilach ucisku i żałoby, przy pracy ciężkiej przypominać sobie to Gloria ze Mszy i pocieszać się w Bogu.

Ale to Gloria budzi w nas myśli jeszcze inne, stawia nam mianowicie przed oczy życie piękne, czyste i wielkie, za którem idzie chwała. Chrześcijanin winien mieć także pewną dumę i dążyć w imię Boga do rzeczy szlachetnych i wielkich, starać się, aby na jego życiu nie ciążyła żadna plama, żadna hańba. Dziś już, kiedyście jeszcze młodzi, pamiętajcie o tem. Nie zawsze będziecie dziećmi, a zresztą i dziś nawet, gdyście jeszcze dziećmi, macie wiele sposobności do rozwijania swych sił, do ćwiczenia się w dobrem, spotykacie wiele przeszkód i pokus, umiejcie wszystko z pomocą Bożą zwyciężać. Kochajcie już dziś, dziś zwłaszcza, gdyście jeszcze młodzi, życie szlachetne i czyste, uczcie się pilnie i czyńcie wszyscy jak najlepsze postępy, dbajcie wszędzie o wasze dobre imię, nie przynoście nigdy wstydu sobie ani szkole naszej ani waszym rodzicom, abyście się stali ozdobą Kościoła i ojczyzny naszej. Niechaj nie będzie w zakładzie naszym żadnego ucznia nieuczciwego, leniwego, ani bezmyślnego i bezwstydnego, ani bez zasad i podłego — niech będą u nas same charaktery pogodne i piękne — tak nakazuje P. Bóg, tego żąda ojczyzna.

W czasie Mszy dzisiejszej dziękujcie P. Bogu za cały tydzień, składajcie mu hołdy, wielbijcie Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa Syna Bożego. Proście w czasie Mszy dzisiejszej, aby życie wasze z pomocą Bożą było piękne i szlachetne, abyście nie zrażali się żadną trudnością, ale przeciwności wszelkie umieli pokonywać. Niech wam dziś i jutro i zawsze świeci sława chrześcijańska, niech was zawsze krzepi ten śpiew Kościoła: Gloria in excelsis Deo — Amen. *X. Szydelski.*

O rezultatach nowszych wykopalisk i badań w Palestynie.

(Ciąg dalszy).

No podstawie danych z 1-szej warstwy dolnej można w przybliżeniu wyznaczyć początek historycznej kultury Palestyny na środek 3-go tysiąca lat przed Chrystusem, początek kultury hanaanejskiej na tysiąc lat później, izraelskiej na w. XII., a mykeńskiej na w. IX. Jeszcze mała uwaga o sposobie odróżniania warstw. Ułatwia je sposób budowania w Palestynie do dziś utrzymany.

Budynki tamtejsze, to prawdziwe domki z kart. bez fundamentów — ściany z cegły nie palonej wspierają się wprost na ziemi, — dach z kilku listew drewnianych i gałęzi zlepionych gliną, wszystko to, jeśli nie za lada silniejszym podmuchem wiatru (p. Job. I. 19), to przy najlżejszem trzęsieniu ziemi, jak również przy najeździe nieprzyjacielskim waliło się odrazu — a nowi mieszkańcy budowali nowy dom, nie trudząc się usuwaniem gruzów poprzedniego — bo wiedzieli, że nie budują na długo. Stąd kładły się w ziemię zupełnie wyraźnie warstwy różnych epok — a zawarte w nich szczątki sprzętów i naczyń i napisów — dawały i dają świadectwo o dacie ich powstania.

Człowiek zjawia się w Palestynie w epoce paleolitycznej i nieociosane grube krzemienie służą mu za narzędzia — jaskinie w lesistych wówczas górach za mieszkanie — rok to mniej więcej 4000. Zajęciem jego rolnictwo i pasterstwo — przemysł cały to najprostsze garncarstwo z geometryczną dekoracyą, często w kształcie zwierząt i wyrób broni kamiennej.

Około roku 2000 zajmują Palestynę nowe ludy, które pozostawiają w niej potężne pomniki kamienne, megality, poprostu groby całe z olbrzymich głazów nie obrobionych. Z nich to biedni przerażeni wysłańcy żydowscy wnioskują, że w Chanaanie mieszkać musi lud olbrzymów — i groźne wieści szerzą wśród ógólnego popłochu

w wędrownym obozie Mojżeszowego ludu (Deut. 2,10), „że je jako olbrzymy być rozumiano“. W jaki sposób Semici przyszli w posiadanie Palestyny, absolutnie nie wiemy. Była to zdaje się masowa, ale powolna wędrówka z nad zatoki perskiej, w kierunku Syryi i Jordanu. W Palestynie budują miasta — dawne przedhistoryczne jaskinie stoją już pustką. Budują miasta bardzo szczęśliwie, bo zawsze przy źródle na pagórkach z dwóch stron otoczonych dolinami, z czwartej przylegających do pasma gór, jak Megiddo, Gezer i inne, lub w środku równiny na wzniesieniu, jak Taanach, Jericho i dawne Jeruzalem. Zaopatrują je zaś często, jak Jeruzalem, Megiddo, a przedewszystkiem Gezer, w one sławne podziemne tunele do źródeł, zabezpieczające miasto, z których najsławniejszy w Gezer, wprawiający w zachwyt dzisiejszych inżynierów, a świadczący o bardzo wysokiej kulturze ówczesnej Palestyny, mieliśmy sposobność poznać powyżej. Miasta ich małe, nawet bardzo małe, domy skupione, bez symetryi, ulice wąziutkie i kręte.

Całe Jericho n. p. otoczył mur mający zaledwie 800 m. długości. Bardzo ciekawą kwestyę nasuwają obwarowania miast. Mury o kształcie terasowatym ciągnęły się u stóp pagórka zajętego przez miasto — zbudowane były z cegły, jednak na silnem podłożu kamiennem, wysokość ich różna, w Megiddo n. p. dochodziła 10 m. Porządnie zbudowana była tylko ściana przednia frontowa grubości najwięcej 1 m., za nią od strony miasta było właściwie nasypane najzwyklejsze rumowisko ze starych cegieł, kamieni i t. d. Brama miejska, zwykle jedna, bywała bardzo ogromna, wtłoczona cokolwiek w miasto, otoczona flankami i wieżami — plac przed nią w obec wielkiego ścieśnienia domów w mieście tworzył tak często w Piśmie Świętem wspominane miejsce zebrań mieszkańców miasta, rodzaj rynku na handel, targi i sądy. Naogół wykopaliska okazały zupełną prawdomowność zawartych w St. Testamencie danych — opisujących miasta chanaanejskie. Okazały więc oprócz wyżej podanych szczegółów i ten także, że każde miasto posiadało swój zamek w najwyższym zwykle

punkcie wzniesiony — o czem wiemy n. p. ze wzmianki o zamku na Syonie przed zdobyciem przez Dawida. Zamek taki, zawsze rezydencya króla — składał się z budynków ugrupowanych naokoło obszernego środkowego dziedzińca, jak dowodzą odkrycia w Megiddo i Taanach.

Jeżeli teraz wszystkie te szczegóły zbierzemy razem, bardzo łatwo wyobrazimy sobie, jak wielkie trudności przedstawiało dla Izraelitów zdobywanie tak silnie obwarowanych miast chanaanejskich — z drugiej zaś strony równie łatwo wysnuć z tego wniosek, że skoro im się to jednak udało, to musieli być ludem dość silnym i posiadającym już znaczną kulturę [1]) W porównaniu z tą obroną miast kultura mieszkań stała bardzo nizko. Ciasne i ciemne, bez okien, bez kominów domy — z niepalonej cegły — z zagłębieniem na ognisko w ubitej, glinianej podłodze — oto mieszkania obrońców i obywateli miast. Jakie było ich życie? Wnioskować o niem możemy z przedmiotów znalezionych w grobach — ale tylko bogatszych warstw ludności. Dobrze zbudowani, silni, pracowici — umieli obrabiać metale, szczególnie miedź i bronz, wykazując nawet artystyczną twórczość w połączeniu z emalią — nie zaniedbywali też garncarstwa, na którem widać wpływy egejskie — szczególnie w barwnej, żywej dekoracyi — w artystycznem ujęciu formy — w pełnem smaku wykonaniu. Głównem ich zajęciem była uprawa roli i ogrodów. Wszak kraj płynął mlekiem i miodem. Winna latorośl i oliwki, przeróżne zboża i drzewa owocowe — to jego główne plony.

Znaczna też część mieszkańców poświęcała się tkactwu — wysoko rozwiniętemu — lub hodowli bydła domowego. Kwitnął też żywy handel wymienny z Babilonią i Egiptem, który po napadzie Hettytów na Mezopotamię władał Syryą i Palestyną, jako swoją prowincyą — mimo to jednak kultura babilońska a nie egipska wycisnęła swoje niezatarte, głębokie piętno na obyczajach, prawodawstwie i wszelkich urządzeniach Chanaanitów, którzy

[1]) Por. Karge, Geschichte des Bundesgedankens im Alten Testament. Erste Hälfte. Teil I/II. (Münster i W. 1910), str 186—188.

zawsze ciążyli swem semickiem pochodzeniem ku Babilonii, zachowując przecież i rozwijając wysoko własną, a może raczej przerabiając i zastosowując szeroko do zmienionych warunków przyniesioną z kolebki semickiej cywilizacyę. Miał blizki Egipt większy wpływ na Chanaańczyka, ale w jego życiu codziennem. Najrozmaitsze drobiazgi, broń, biżuterye i t. d. — przychodziły w całych masach z Egiptu i zalewały kraj. Babilonia zachowała wpływ, jak mówiliśmy, głębszy i istotniejszy.

Listy z Amarna książąt Chanaanu błagające o pomoc Faraona przeciwko „Chabiri", jak autor twierdzi, nie mającym nic wspólnego z Hebrajczykami — a listy nie wysłuchane z powodu osłabienia wewnętrznego Egiptu, dowodzą równoczesnego upadku jego wpływów kulturalnych w Palestynie. — Rzecz jednak niezmiernie charakterystyczna dla wpływów babilońskich — jak wspomnieliśmy wyżej — głębszych — istotnych: — listy z Amarna pisane w Palestynie, pisane są językiem i pismem klinowem babilońskiem, ówcześnie wysoce dyplomatycznem a nie egipskimi hieroglifami.

Wspomniany wyżej list, znaleziony w Lachis, najzupełniej treścią i zewnętrzną formą, a nawet imionami tych samych osób spokrewniony jest z korespondencyą amarneńską. I on i inne, znalezione w Palestynie, również zredagowane są w dyplomatycznym języku babilońskim.

Czy istniał osobny język chanaański, osobna literatura? Wielu uczonych, opierając się na listach z Amarna, twierdzi, że nie — inni właśnie z tego wysnuwają wprost przeciwny wniosek i twierdzą stanowczo, że używanie języka i pisma babilońskiego tylko w listach dyplomatycznych — a innych nie znaleziono — dowodzi jasno, że poza mową dyplomatów i władców — istniała napewno mowa i literatura chanaańska, ludowa.

Jak widzimy z całego ustępu, poświęconego epoce przed izraelskiej Palestyny, kwitnęła w niej silna kultura jakkolwiek pod podwójnym wpływem, którą wchłonęli w siebie Żydzi — na długo — bo aż do napływu nowych silnych prądów — hellenizmu.

Przypatrzmy się teraz okresowi izraelskiemu. Żydzi przychodzą do Palestyny mniej więcej w XV. wieku i powiedzmy odrazu otwarcie — obniżają niezmiernie całą jej dotychczasową kulturę. Zdaje się, że fatalny charakter pasożytniczy tego ludu — dziś tak jaskrawo występujący na jaw — już przed wiekami — w całej pełni był mu wrodzony. Zastaje więc on w Palestynie kulturę wysoką — architektura przeraża go swymi murami i wieżami — sztuka wojenna — a zarazem i przemysł — żelaznymi wozami. Ostatecznie zdobywa on Chanaan i bez skrupułu przejmuje całą jego kulturę — tylko, jak wspomnieliśmy, obniża jej wysoki poziom artystyczny. I nie tylko tę kulturę. Od strony morza styka się z drugą równie silną kulturą filistyńską — która również nie pozostaje bez wpływu na jego życie i twórczość. Że jednak mimo wyższej kultury nieprzyjaciela — potrafił Izrael i zdobyć Chanaan i po zaciekłej, wiekowej walce — zgnębić Filistynów — to dowodzi bez kwestyi jego potężnej siły wewnętrznej — i pomocy nadprzyrodzonej.

Wiemy już, że epoka ta, to epoka słabości i Egiptu i Babilonii; — Syrya, zostawiona sama sobie — urządza sobie indywidualnie, w miłym spokoju swoje stosunki i życie polityczno-społeczne. Widać to samo i u Żydów, ktorzy szybko zmierzają do wspaniałych czasów Dawida i Salomona. A jednak kultura izraelska rodzima — na zawsze zostaje drzewem karłowatem — wyrosłem na gruncie obcym — z niego czerpiącem wszystkie soki żywotne.

Świadczą o tem fakta biblijne, stwierdzone wykopaliskami. Wszak Dawid zamek syoński — a Salomon i świątynie i fortece po miastach wznosi siłami fenickich budowniczych i inżynierów.

Zamki odkopane w Megiddo, w Taanach i w Lachis różnią się od budynków chanaanejskich, wyżej opisanych, tylko zwiększoną obszernością i wyrobieniem w ociosywaniu kamienia, a często wznoszą się na fundamentalnem podłożu kamiennem dawnych chanaanejskich murów. Garncarstwo ratuje cokolwiek honor żydowski, ale

bardzo słabo, bo tylko o tyle, że znać w niem pewną wprawę. O sztuce niema mowy. Żyjące w ceramice pełne smaku formy sztuki egejskiej zostają tu raczej zdegenerowane, skarykaturowane, aż przychodzi czas zupełnego panowania sztuki greckiej. Znaleziony kominek kadzielny w Taanach wykazuje motywy zupełnie obce, wprost analogiczne z babilońsko-assyryjskimi, a nawet wczesno-greckimi. Pewną wprawę wykazuje wyrób pieczęci. Tu bardzo ciekawe dwie, znalezione w Megiddo. Jedna z nich jaspisowa, niestety znów z lwem assyryjskim, a z chanaanejskiemi literami, ma słowa: „le sema ebed jarobam", tj.: pieczęć sługi Jeroboama, wskazuje na wiek VIII; oceniono ją na 50.000 fr. i złożono w skarbcu sułtana; druga podobna z lapis lazuli nosi ślady sztuki syryjsko-egipskiej. I to już cała, jeśli się tak godzi powiedzieć, sztuka, czy artystyczna kultura izraelska. Słów jeszcze parę o innych gałęziach cywilizacyi żydowskiej. Napisów prawie nie znaleziono, natomiast bardzo ciekawe stemple na wyrobach garncarskich ze słowem „lammelech", to zn. „króla" a obok nazwy jednej z czterech miejscowości Hebron, Sif, Socho, Meniszat; dotąd nie dobadano się związku tych słów. Zdaje się, że są to jakby marki ochronne czterech królewskich fabryk, dziś powiedzielibyśmy, porcelany. Inne stemple noszą ciekawe skrócenia Jah lub Jahu z Jahwe — i pochodzą prawdopobnie z czasów po wygnaniu. (Dok. nast.).

Recenzye.

Stefania Marciszewska: *„O nauczaniu" religii.* — Rady i wskazówki dla matek i nauczycielek".

Księgarnia M. Szczepkowskiego. Warszawa, Nowogrodzka 21. 1911. str. 168.

Praca bezpretensyonalna, jak każda głębsza praca, a jednak dziwnie głęboka. Autorka na 168 stronicach zebrała doświadczenia 18 letniej pracy nauczycielskiej i niem pragnie podzielić się z nauczycielkami, uczącemi religii w szkołach ludowych.

Ładny kawał czasu — 18 lat pracy w szkole i to już samo zapewnia nas, że poznamy nie teorye od zielonego stolika, ale

prawdy życiowe, które już w szkole przeszły próbę ognia, a otrzymawszy chrzest życia, idą dalej w życie głosić, co w nich jest żywotnego.

Wiem, że przesadna pochwała mija się z celem i miasto polecenia książki, staje się nieraz jej potępieniem. Dlatego jakkolwiek z duszy cisną mi się szczere słowa uznania dła tej książki, mimowoli pragnę być zimnym i z „hymnu zstąpić do prostej powieści".

Kiedy czytamy te „rady i wskazówki", odsłania się nam stronica za stronicą: a) głębokie ujęcie prawd religijnych, nie odstępujące od ducha dogmatu; b) umiłowanie duszy dziecka; c) poznanie dzisiejszych prądów naukowych na polu nauk przyrodniczych; wreszcie d) niezmierna wrażliwość na wszelki nietakt nauczyciela religii. Trudno omawiać wszystkie ustępy, dlatego daję parę przykładów. Jako pierwszy z brzegu niech będzie: „Nauka o Bogu" i niech sama Autorka mówi: „Bóg jest duchem" — mówi nauczyciel a więc nie ma ciała: tj. nie ma głowy, nie ma rąk, nie-ma nóg. I chcąc jeszcze dowodzenie to utrwalić, pyta: „czy Pan Bóg ma brodę i to jaką, czarną czy siwą? (fakt)! str. 15. A dalej: „Jest (Bóg) duchem", mówi nauczyciel. „A co to jest duch"? Tu nauczyciel chucha — „chu". „Widziałeś? Nie, nie widziałeś, chociażem chuchnął. Otóż to niewidzialne, to tak jak duch".

Jest to przykład lekcyi złej o duchowości Boga, a że taka lekcya jest możliwa, któż zaprzeczy? A jaka z tego szkoda dla dziecka na całe życie?

Autorka radzi opierać naukę o Bogu na „Ojczenaszu" i na księdze przyrody.

Ojczenasz jest kopalnią, z której dzieci poznają Boga i Jego przymioty. Zaraz pierwsze słowa wskazują nam, że Bóg jest naszym Ojcem, to jest istotą „kochającą nas tak, jak nikt nas więcej kochać nie może".

„Święć się Imię Twoje" uczy nas, że Bóg jest największą świętością (najświętszy) a na świętość Jego składają się trzy dane: dobro, prawda i piękno. Bóg tedy jest uosobieniem wszelkiego dobra i prawdy.

„Przyjdź królestwo Twoje" uczy nas, że Bóg jest Królem, a królestwo Jego, które mamy na ziemi rozszerzać, to właśnie królestwo dobra, prawdy i piękna.

„Chleba naszego..." pokazuje nam, że Bóg jest naszą opatrznością, która z miłosną troską podtrzymuje byt tego wszystkiego, co istnieje.

„Odpuść nam nasze winy" wskazuje nam Boga, jako sprawiedliwego sędziego naszych uczynków, ale ta sprawiedliwość Boża równocześnie opromieniona jest przymiotem miłosierdzia, współczu-

cia. Bóg nietylko wypatruje zło, ale i dopatruje dobro, któreby w nas mogło odżyć i rozwinąć się.

„I nie wódź nas na pokuszenie“ okazuje nam, że Bóg nie tylko jest naszym Ojcem, Świętością, Królem, Opatrznością, Miłosierdziem, ale jest jeszcze naszą Siłą. „Nie patrzy się obojętnie na życiowe borykanie się słabej duszy ludzkiej, ale Bóg jest Mocą, która schodzi do stworzenia, aby je podnieść“ (str. 18).

Również księga przyrody uczy nas o wszechmocy i potędze Boga. Miłość Boga objawia się w przyrodzie tem, że „najdrobniejszy organ w najmniejszem stworzeniu ma na celu jedynie dobro tego tworu“, a sprawiedliwość Boża ściąganiem zła, fałszu i szpetoty na tego, kto łamie odwieczne prawa, rządzące czy światem materyi, czy światem ducha.

Naukę o Bogu jako duchu lepiej jest zdaniem Autorki przenieść do tej części nauki, gdzie jest mowa o duszy ludzkiej.

Drugim przykładem niech będzie nauka o stworzeniu człowieka. Pani Marciszewska słyszała raz taki wykład: „Widzicie dzieci, Pan Bóg ulepił człowieka z gliny tak, jak się lepi lalkę. Ale człowiek był jak ten bałwan: miał głowę, nogi, ręce, ale nie chodził, nie ruszał się, nie żył, bo nie miał duszy. Więc P. Bóg tchnął (obrazowo pokazane pojęcie tchnienia) ducha“ (str. 136). Wprawdzie taka lekcya jest łatwą i krótką, ale czy prawdziwą dogmatycznie i naukowo? I co zostanie dla dziecka na późniejsze lata, kiedy zacznie zajmować się naukami przyrodniczemi?

Dlatego p. Marciszewska każe tę część nauki rozłożyć na parę lekcyi i przystępnie podaje, jak takie lekcye powinny wyglądać. Przedstawia dzieciom świat materyi i stopniowanie życia materyalnego. Następnie opisuje świat ducha i jego władze, jak pamięć, wolę. I dopiero na tej podstawie buduje naukę o człowieku, jako królu i koronie całego stworzenia.

Prawda, że takie lekcye wymagają wielkiego przygotowania ze strony nauczyciela, ale jakże są pożyteczne.

Wiele trudności przedstawia nauka o grzechu pierworodnym (str. 64). Lekcya ta niezręcznie prowadzona rzuca cień na Boga, że dopuścił do grzechu, chociaż go przewidywał i potem ludzi tak ciężko ukarał.

Autorka doradza sprowadzić ten groźny fakt w życie jednostki i roztoczyć przed uczniami walkę człowieka z pokusami i co człowieka czeka, jeśli ulegnie pokusom. Skutek tej lekcyi jest ten, że uczniowie sami będą mogli wysnuć kary za grzech piorworodny i nie przypiszą ich Bogu, ale właśnie temu grzechowi. A jest to bardzo ważny moment.

W nauce o przykazaniach zwraca uwagę słusznie na stronę pozytywną przykazań, gdy zwyczajnie w szkole zwraca się więcej uwagi na stronę ich negatywną.

Szeroko traktuje o przykazaniu I. IV. V. i VII., a kto te wskazówki przeczyta, przekona się, jak głębokie struny Autorka porusza, a jednak jak przystępnie.

Jej rady, aby dziecko nietylko umiało 10 przykazań, ale żeby umiało według nich żyć; aby nie kierowało się tyle strachem przed piekłem i grzechem, ale żeby z własnych szlachetnych pokładów duszy nauczyło się służyć Bogu bezinteresownie, któż nie uzna za słuszną?

W nauce o Sakramentach szerzej wyjaśnia tylko chrzest, spowiedź i Sakr. Ołtarza wraz z nauką o mszy św.

Niepodobna odmówić racyi twierdzeniom Autorki, że nie tyle należy wymagać od dzieci znajomości materyi i formy poszczególnych Sakramentów, ile znaczenia tych Sakramentów w życiu: „Dzieci, poznając Sakrament chrztu, powinny najpierw zrozumieć potrzeby duszy, przychodzącej na świat i rozpoczynającej twardą szkołę życia. Nauczyciel powinien zwrócić uwagę ucznia na obowiązki tego, który przyjął i nosi godność dziecka Bożego, chrześcijanina tj. naśladowcy Chrystusa". Głębokie uwagi są poświęcone spowiedzi, Komunii i ofierze mszy św.

Kończąc omówienie tej książki, dodaję jeszcze raz, że lekcye religii, w ten sposób prowadzone, wymagają wielkiego przygotowania ze strony nauczyciela. Dlatego łatwo może się nasunąć wymówka, że tak niepodobna małym dzieciom wykładać. Wobec tego bardzo pożyteczną byłoby rzeczą, gdyby Szan. Autorka zechciała ułożyć zupełne katechezy do najważniejszych i najtrudniejszych lekcyi katechizmowych. Byłyby one uzupełnieniem „rad i wskazówek".

Sądzę wreszcie, że nietylko nauczyciel religii, ale każdy odniesie wiele korzyści z przeczytania tej książki i dlatego kończę zachętą: „Tolle, lege"! *X. R.*

Dr. Wiktor Legeżyński. *Wystawa higieniczna w Dreźnie 1911.* Str. 23. in 8.

Jest to sprawozdanie fizyka miasta Lwowa, który jeździł na wystawę higieniczną do Drezna. Rzecz napisana jasno, treściwie i przejrzyście. Wspominam zaś o niej z tej przyczyny, że zawiera wiele momentów ciekawych z zakresu historyi higieny, np. o zwalczaniu trądu i dżumy w wiekach średnich. Wystawa stwierdza, że choroby te zwalczano w wiekach średnich skutecznie i uwolniono od nich Europę dzięki przedewszystkiem książętom kościelnym i świeckim, którzy budowali dla tych nieszczęśliwych osobne domy poza murami miast. Domów tych było pod koniec w XII. w samej Francyi po nad 2,000 a około 5,000 w Europie środkowej. Wogóle notatek tego rodzaju spotyka się w tej broszurce wiele. Kto ją przeczyta do końca — a czyta się z przyjemnością — nabierze wyobrażenia o całej wystawie i o

potędze umysłu ludzkiego, który na niej święci swoje tryumfy. Główny, olbrzymi pawilon „Człowiek“, w którym zebrano wszystkie wyniki i zdobycze na polu higieny, przedstawia wprawdzie to tylko, co się odnosi do ciała, do jego zdrowia i dobrego wyglądu, i to jednak jest tryumfem ducha, bo wszakże duch tylko doprowadził człowieka do wykrycia drobnoustrojów (mikrobów), właściwych przyczyn chorób rozmaitych i do zupełnego lub częściowego ich opanowania.

Dodaję niektóre ciekawe daty.

Sztuczne zęby znane są już od 3000 lat, fryzury i kosmetyki są również bardzo stare. Mydło wynaleźli Germanie. W XIII. w. niema wsi, w którejby nie było publicznej łaźni parowej. Ziemniaków używa Europa od 200 lat, tytoń zjawia się w niej w XVI. wieku w Hiszpanii; używano go z początku w celach leczniczych, następnie jako tabaki, a wreszcie poczęto go palić. Herbatę poczęto pić w r. 1610, kawę w r. 1645. Śliwki pojawiły się w r. 1500 na Węgrzech. *X. Szydelski.*

Viktor Cathrein S. J. *Glauben und Wissen. Eine Orientierung in den religiösen Grundproblemen der Gegenwart für alle Gebildeten.* Vierte und fünfte bedeutend vermehrte Auflage. Freiburg i. Br. und Wien. Herder. 1911. Stron. 305 w 8-ce. Cena 3 M. Opr. w płótno 3·60 M. — 4·32 kor.

Wyborne to i słusznie cenione dzieło odznacza się jasnością, treściwością i bogactwem treści. Autor wykazuje, jak zgubny wpływ wywarli na teologię protestancką Kant i Schleiermacher, których główne myśli przyswoili sobie także moderniści, nie dodając żadnych idei nowych i oryginalnych. Bardzo dobrze zbija żądanie zupełnej wolności nauczania (str. 207—227), powołując się na fakta, które nie wydają wolności tej dobrego świadectwa i na zdania różnych pisarzy wybitnych, np. na Paulsena (str. 223—226). Na str. 260 i nast. zestawia krzywdy, jakich dotąd katolicy doznają w Niemczech. Na str. 293—294 przytacza protestanckie przysięgi, podobne zupełnie do naszej antimodernistycznej. Każdy czytelnik oświecony a zwłaszcza katecheta może z książki tej dużo korzystać. *X. P.*

Eryk Wasmann: *Dawne i nowe badania Haeckla nad zagadnieniem o człowieku.* Z niemieckiego przełożył R. W. Warszawa 1911, „Kronika Rodzinna“, str. IV. 84.

X. Eryk Wasmann T. J., autor pierwszorzędnych prac z dziedziedziny biologii, cieszący się niemałem uznaniem nawet wród przeciwników, podaje nam w niniejszej rozprawce, drukowanej najpierw w „Stimmen aus Maria Laach“, wyborną apologię chrześcijańskiego poglądu na świat. Autor nie operuje starymi argumentami, ale opierając się na własnych gruntownych badaniach przyrodniczych, poddaje druzgocącej krytyce „odkrycia naukowe“ prof. Haeckla.

Rozprawa obejmuje cztery rozdziały, zatytułowane:

I. Dawniejsze badania Haeckla nad drzewem rodowem człowieka.

II. Haeckla „Zagadnienie o człowieku“ a „Systema naturae“ Linneusza.

III. Brass i Haeckel o sfałszowanych zarodkach.

IV. Haeckla najnowszy „Szereg przodków człowieka“.

Teorye „starego fałszerza“ z Jeny narobiły najwięcej hałasu w Niemczech, wywołując zaciętą walkę między Związkiem nazwanym „Monistenbund“ i chrześcijańskim „Keplerbund“. Ale i u nas znalazły odgłos pośród rozmaitych fachowych i niefachowych naturalistów, którzy popularyzują rzekome zdobycze naukowe Haeckla.

Uprzystępnienie zatem ogółowi polskiemu prac najpoważniejszego przeciwnika Haeckla, jakiem jest bezwątpienia X. Wasmann, jest nader pożądane.

Dziełko niniejsze powinno się znaleźć przedewszystkiem w bibliotekach naszych XX. katechetów, którzy dziś coraz częściej zmuszeni są prostować błędne pojęcia młodzieży, bałamuconej przez rozmaitych niepowołanych wychowawców. *X. St. S.*

Ze Związku X. X. Katechetów.

Koło lwowskie

odbyło we wrześniu rb. trzy posiedzenia. D. 13 wygłosił X. Dr. Pechnik odczyt „o poglądach teologów protestanckich i modernistów na stosunek wiedzy do wiary“. Jest to początek rozprawy obszerniejszej, którą autor zamierza później ogłosić w „Mies. Kat. i Wych.“

D. 20 mówił X. Csesznàk o „samokształceniu się katechetów“. Prelegent ubolewał nad tem, że nie ma osobnych kursów przygotowawczych dla katechetów szkół średnich i wyraził życzenie, żeby Koło uprosiło prelegentów, którzyby wygłosili szereg odczytów dla tych katechetów, a w szczególności z dogmatyki i etyki. Nadto uważa za rzecz bardzo pożądaną, żeby młodsi księża przysłuchiwali się lekcyom starszych. Po dłuższej dyskusyi uchwalono wybrać komisyę, która ma zająć się tą sprawą i uprosić prelegentów.

D. 27 bm. odbyła się dyskusya nad projektem planów do nauki religii w szkołach pospolitych i wydz., ułożonym przez X. Bielawskiego (p. zeszyt 8 i 9 „Miesięcz. Katech. i Wych.“). Większość mowców uznała projekt ten za bardzo dobry i uchwa-

liła wypróbować go w praktyce szkolnej; wyrażono także nadzieję, że i księża, uczący w innych miejscowościach naszego kraju, zechcą o tym projekcie wypowiedzieć swe zdanie.

Od Koła samborskiego otrzymał Wydział Zw. Kat. następujący memoryał w sprawie balów dla młodzieży, z prośbą o przedłożenie go Radzie szk. kraj.

Wysoka c. k. Rada Szkolna krajowa!

Statut Związku XX. Katechetów zatwierdzony reskryptem Wys. c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 27 marca 1909 r. licz. 32.221 upoważnia samborskie Koło XX. Katechetów szkół wszystkich kategoryi do przedłożenia Wys. c. k. Radzie szkolnej kraj. następującego, a dotyczącego sprawy wychowania młodzieży

Memoryału.

Od kilku lat stało się zwyczajem, że w czasie karnawału urządza się dla młodzieży wyższego gimnazyum w gmachu szkolnym, a raczej w sali gimnastycznej taneczne zabawy przy współudziale uczenic szkoły wydział. żeńskiej oraz prywat. seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. Czujność Dyrekcyi i grona nauczycielskiego nad młodzieżą męską — opieka matek nad córkami w czasie zabawy — wykluczają wprawdzie bezpośrednie niebezpieczeństwo, jakie u młodzieży obojga płci w tym wieku nastręczać może poufałe obcowanie — okoliczności jednakże poprzedzające tego rodzaju „bale dla młodzieży“ — sam sposób ich odbywania, wreszcie skutki, ujawniające się w konkretnych i stwierdzonych wypadkach, musiały w wysokim stopniu zaniepokoić tych, którzy z mocy urzędu swego, jako katecheci szkół, czuwać mają nad religijnem i moralnem wychowaniem młodzieży im powierzonej.

Przedewszystkiem uderza w oczy fakt, że inicyatywę do urządzania tych zabaw daje zazwyczaj Wydział Tow. przyjaciół młodzieży, złożony w części z ludzi, którzy w sprawach publicznego wychowania młodzieży przed nikim nie są odpowiedzialni, a urządzanie takich zabaw traktują tak, jak się traktuje w innych towarzystwach, jak kasyna, Sokoła itp. t. j. jako oznakę działalności i żywotności towarzystwa.

Programem zaś zabawy i wykonaniem wszystkich jego poszczególnych części, zajmuje się obszerniejszy komitet obywatelski miasta Sambora, złożony z ludzi wszystkich wyznań i narodowości.

Czy grona nauczycielskie dotyczących szkół biorą jaki udział w inicyatywie i urządzaniu tych zabaw, o tem Kołu XX. Katechetów nic nie wiadomo — wiadomem tylko jest, że nigdy żadnego z katechetów do narad nie zapraszano, ani ich o zdanie nie pytano.

I w tem tkwi poważne niebezpieczeństwo dla celów wychowania, jakie szkoła ma mieć na oku, że między młodzież a odpowiedzialnych wychowawców wciska się czynnik trzeci, nie zostający do tej młodzieży w żadnym bliżej określonym stosunku.

Przed oczyma młodzieży i jej niedoświadczonym i niekrytycznym sądem stoi z jednej strony „Tow. przyjaciół młodzieży“, które jej urządza zabawę — z drugiej zaś strony grono profesorów z katechetą, które mówi o obowiązkach i żąda pracy. Za kim się ta młodzież oświadczy i kogo uzna za swego przyjaciela — nie trudno przewidzieć.

Celem tych zabaw jest zaprawienie młodzieży w umiejętności znalezienia i zachowania się w towarzystwie — nabycie towarzyskich form i ogłady — a temu celowi służy cały nastrój i tętno zabawy, w której z wyjątkiem limoniady, zastępującej w bufecie alkohole, nie brak żadnego szczegółu, uznanego za konieczny w zabawach karnawałowych — z tą chyba różnicą, że gdy ambicyą starszych jest dociągnąć zabawę do białego dnia, to zabawa szkolna kończy się już o godz. 3 po północy.

Przy całym szacunku, jaki mieć należy dla fizycznej strony wychowania, nie można się chyba na to zgodzić, aby tak długa zabawa służyła zdrowiu młodzieży.

Drugim celem tych zabaw szkolnych, o którym się XX. Katecheci informują u opinii publicznej, jest zapobieżenie temu złemu, które tak często się ujawnia — że młodzież w braku legalnych zabaw szuka nie legalnych bez żadnej kontroli starszych.

Lecz niestety doświadczenie inaczej mówi. Po za tą bawiącą się w szkole młodzieżą jest znaczna część młodzieży tak męskich jak i żeńskich szkół — której ubóstwo nie pozwala jawić się na sali balowej. I albo u tej części młodzieży wyrabia się przedwczesna gorycz do życia — albo co się częściej a faktycznie zdarza, bawi się i ona po różnych stancyach, ale już rzeczywiście bez dozoru — z wielkiem niebezpieczeństwem dla moralności i czystości obyczajów.

Gdy się do tego doda tę okoliczność, że młodzież męska — jak to stwierdzają fakty — wracając po północy do domu sama, wstępuje zwyczajem „starszych“ do kawiarni nocnych — a panienki w towarzystwie rodziców do cukierni, to się nabiera przekonania, że ta legalna zabawa nietylko nie chroni od nielegalnej — ale jest okazyą do karygodnych — według przepisów szkolnych — wykroczeń.

Do przedłożenia Wys. c. k. Radzie szkolnej kraj. niniejszego memoryału zmuszają Koło XX. Katechetów samborskich jeszcze następujące powody:

W czasie wielkiego postu urządziło żydowskie towarzystwo „Dam dobroczynności“ w sali Sokoła zabawę dla dzieci, ogłoszoną

plakatami. Stosunki towarzyskie wprowadziły na tę zabawę znaczną niestety część chrześcijańskich rodziców z dziećmi —. zebrała się też część młodzieży gimnazyalnej, która zapewne na zabawach szkolnych miała sposobność zapoznanie się z towarzystwem. Zabawa dla dzieci rychło przemieniła się w tańce — a takie jawne i publiczne pogwałcenie przykazania Kościoła chyba nie leży w interesie wychowania młodzieży.

Zabawy szkolne wywołują u młodzieży gorączkową potrzebę wczesnej nauki tańców; spostrzeżenia jednak najnowsze w tym kierunku poczynione usprawiedliwiają prośbę o ścisłe unormowanie tej nauki co do wieku uczniów, miejsca i czasu, aby ta nauka była rzeczywiście nauką — a nie przekształcała się w seryę zabaw tanecznych — pod pozorem nauki. Gdy bowiem młodzież obojga płci tańczy codziennie do godz. 11 w nocy, a często i później — toć chyba dziać się to musi z wielkim uszczerbkiem dla koniecznych obowiązków szkolnych.

Przedkładając niniejszy memoryał Wys. c. k. Radzie szkol. kraj. Koło XX. Katechetów samborskich uprasza:

Wys. c. k. Rada szk. kraj. raczy, mając na oku moralne dobro młodzieży, rozpatrzyć tę sprawę i wydać odpowiednie zarządzenia.

Sambor, d. 1. lipca 1911.

Za Koło XX. Katechetów:

Sekretarz: *X. Piotr Turek mp.* Prezes: *X. Ludwik Bikowski mp.*

Dnia 20 września r. b. uchwalił Wydział przesłać Radzie szk. kraj. ten memoryał, dodając od siebie, co następuje:

Wysoka c. k. Rado szkolna krajowa!

Przedkładając w załączeniu memoryał samborskiego Koła Katechetów, ośmielamy się ze swej strony poprzeć prośbę zawartą w tym memoryale, czynimy to zaś tem chętniej, że także ze Stanisławowa i z Brzeżan donoszono nam o urządzaniu podobnych balów dla młodzieży szkolnej. Obawiamy się, że przy naszym charakterze „bale“ dla młodzieży mogą wejść w zwyczaj i modę, a tego rodzaju mody i zwyczaje niestety nie wpływają na młodzież dodatnio pod względem wychowawczym. Chociaż zatem wiemy dobrze, że młodzież potrzebuje zabaw i rozrywek, to jednak prosimy, żeby Wys. Rada szk. kraj. raczyła zwrócić uwagę także na te bale dla młodzieży szkolnej, jako też na przedstawienia amatorskie, odgrywane przez młodzież płci obojga i na naukę tańców i zechciała wydać w tej mierze pewne postanowienia.

We Lwowie 23 września 1911.

Za Wydział Związku Katechetów

X. K. Dziurzyński sekretarz. *X. A. Pechnik* prezes.

Koło krakowskie

odbywało w ciągu roku szkolnego 1910—11 regularnie posiedzedzenia w III sali uniwersyteckiej. Tematy obrad były następujące: 1. Czy wskazanem byłoby rozdzielić obecne Koło katechetów na dwa Koła tj. katechetów szkół średnich i katechetów szkół pospolitych — z powodu, że między temi szkołami są znaczne różnice? Projekt ten odrzucono. 2. Zastanawiano się nad potrzebą założenia Sodalicyi wśród młodzieży szkolnej. Uchwalono, że kierowuikiem Sodalicyi ma być zawsze katecheta. 3. X. Dr. Gołba wygłosił prelekcyę o potrzebie przyzwyczajania młodzieży do pracy fizycznej.

Dalej zastanawiano się nad czasem, w którym dzieci powinny przystępować do I. Komunii św. i nad potrzebą zakładania stowarzyszeń pobożnych wśród dziatwy do I. Komunii św. przystępującej, nad podręcznikami do nauki religii, wreszcie nad subwencyonowaniem Grona Pań, starających się o ozdobienie ulic w czasie procesyi Bożego Ciała.

Prezesem Koła jest X. Mateusz Jeż, wiceprezesem X. Dr. Wład. Vrana; sekretarzem X. Karol Zdebel.

Z Koła tarnowskiego.

(Posiedzenie z dnia 11 września 1911).

1. Ułożono porządek jesiennych spowiedzi szkolnych.

2. Wybrano jednogłośnie prezesem Koła X. Franciszka Pałkę, wiceprezesem X. Dra Adama Frączkiewicza, sekretarzem X. Dra Józefa Lubelskiego, skarbnikiem X. Józefa Kalicińskiego.

Delegatem Koła do Zarządu głównego wybrano X. Józefa Wątorka.

3. Uchwalono odprawiać nabożeństwa różańcowe dla młodzieży szkolnej, tak jak po inne lata.

4. Roztrząsano sprawy szkolnictwa, w szczególności wychowania religijno-moralnego w szkołach średnich, poruszone na kongresie Maryańskim w Przemyślu.

5. Uchwalono odbywać posiedzenia Koła we wszystkie poniedziałki każdego miesiąca w celu omawiania zagadnień pedagogiczno-katechetycznych.

Na tem posiedzenie zamknięto.

VARIA.

Dwudziestopięciolecie Chyrowa.

W dniach 16 i 17 września b. r. obchodziło gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie z wielką uroczystością, przy udziale wielu dostojnych gości (między którymi byli J. E. X. Biskup Dr. Pelczar i X. Biskup Fischer z Przemyśla) i kilkuset byłych wychowanków zakładu 25 letni jubileusz swego istnienia.

Pierwszy referat „O zadaniach i obowiązkach tak religijnych jak narodowych Konwiktu w naszych czasach i obecnych warunkach“ wygłosił Dr. Gustaw Zaremba: Ideał najlepszego wychowania da się osiągnąć jedynie przez polską szkołę narodową, w której położonoby nacisk na naukę historyi polskiej, poznanie bohaterów narodowych jakoteż wad społeczeństwa. Znajomość ekonomii, znajomość sytuacyi społecznej Polski pod trzema zaborami i samodzielna organizacya młodzieży w stowarzyszeniach powinny w tem wykonaniu wybitną odgrywać rolę. Referent kładzie nacisk na wdrożenie młodzieży do pracy fizycznej, a w konkluzyi stwierdza, że szkoła chyrowska odpowiada tym zasadniczym postulatom szkoły narodowej. — W dyskusyi poseł German zwraca uwagę, że pesymizm i zniechęcenie tak dla współczesnych charakterystyczne, wypacza wolę i działanie. Wychowankom należy wszczepić przedewszystkiem zapał, hart i siłę do działania. — X. Marekowski przedstawia rezolucyę następującą: „Zjazd Chyrowiaków uznaje wielką potrzebę zrzeszenia się katolickiej młodzieży oraz rozpowszechnienia pośród społeczeństwa naszego myśli zwołania Kongresu polskiej katolickiej młodzieży wszystkich stanów“. Projekt założenia „Związku Chyrowiaków“ przedstawił inż. Władysław Śniadowski, podając zarazem szkic statutu. Celem związku jest utrzymanie łączności koleżeńskiej byłych Chyrowiaków i wzajemne wspieranie się w pracy katolicko-społecznej. Związek będzie miał siedzibę w Chyrowie, ale w każdej miejscowości. gdzie mieszka większa liczba Chyrowiaków, zakładane być mogą osobne Koła. Korreferaty wygłosili W. Skarzyński i X. T. Bzowski, poczem przyjęto statut w całości. Wybrano komitet, złożony z trzech członków, który ma się zająć sprawą zatwierdzenia statutu. Równocześnie otworzono kancelaryę Związku, który rozpatrzeć ma postulaty Dr. Zaremby.

O utworzeniu stypendyum koleżeńskiego referował Dr. Józef Ausobsky. Fundusz na to stypendyum wynosi obecnie około 5000 koron. Po dojściu kapitału do wysokości 20.000 koron udzielać będzie można stypendyum w wysokości 800 koron. Stypendyum to przeznaczone jest dla syna dawnego konwiktora, lub brata jego,

ubogiego a celującego ucznia. Stypendyum może być podzielone; przyznanie stypendyum zależne jest od X. rektora i Związku Chyrowiaków. *N.*

Uczczenie długoletniej pracy i zasługi.

Dnia 23 sierp. rb. odbyło się wręczenie adresu dziękczynnego Przew. X. Walentemu Gadowskiemu, długoletniemu redaktorowi „Dwutygodnika katechetycznego" oraz zasłużonemu pracownikowi na niwie autorskiej katechetycznej. Adres ten, zaopatrzony setkami podpisów XX. Katechetów z całego kraju zrzeszonych w licznych Kołach — ozdobnie wykonany i oprawny — zawiózł X. prof. Gadowskiemu do Bukowiny ad Poronin, jego letniej siedziby, X. Mateusz Jeż, przewodniczący Koła krakowskiego i wręczył przy stosownej przemowie w towarzystwie X. Zygmunta Kuliga, kat. gimn. z Krakowa i X. Jakóba Możdżenia, wikarego z Poronina. X. Gadowski przyjął bardzo mile ten wyraz koleżeńskich uczuć od katechetów kraju całego i wyraził swą serdeczną wdzięczność i zadowolenie.

Ufamy, że ten objaw uznania będzie dla czcigodnego i zasłużonego pedagoga bodźcem do dalszej owocnej pracy katechetycznej. *N.*

Dop. redakcyi. Całem sercem przyłączamy się do tego wyrazu uznania, na które X. Kat. Walenty Gadowski niewątpliwie zasłużył. Z pomiędzy nielicznych jeszcze u nas pracowników na polu katechetyki wysunął on się dzięki uzdolnieniu swemu i wytrwałej pracy na jedno z pierwszych miejsc jako nauczyciel, jako pisarz i redaktor „Dwutygodnika Katechetycznego". Pismo to przyczyniło się bardzo do rozbudzenia w kołach duchowieństwa zamiłowania do literatury katechetycznej i zachęciło wielu do pisania; — możemy też o niem powiedzieć z wdzięcznością, że utorowało drogę naszemu „Miesięcznikowi", który zajął jego miejsce i prowadzi dalej w miarę sił swoich budowę, tak dobrze rozpoczętą przez X. Gadowskiego.

V. Chorwacko-słowieński kurs katechetyczny w Zagrzebiu (od 8—11 sierpnia).

Zeszłego roku odbył się w Djakovo, a w tym roku w Zagrzebiu kurs wakacyjny dla pedagogii i katechezy.

Obok katechetów i nauczycieli chorwackich uczestniczył w tym kursie zastęp duchowieństwa słowieńskiego z Krainy i Styryi. Od-

czyty i ćwiczenia praktyczne odbywały się w zakładzie Sióstr Miłosierdzia.

Na uroczystem otwarciu kursu był obecny sam arcybiskup-koadjutor Dr. Antoni Bauer, w towarzystwie kilku kanoników. Wśród słuchaczy, przeważnie duchownych, nie brakło też nauczycieli szkół lud. a nawet mieszczan zagrzebskich, dla których urządzono kilka osobnych odczytów o wychowaniu dzieci.

Na wzmiankę zasługuje przedewszystkiem odczyt katech. Bogoljuba Strižića o „Wolnej szkole“, w którym skreślił początki jej w Chorwacyi i poddał ścisłej krytyce dzieła jej głównego przedstawiciela, a niegdyś wierzącego nauczyciela Daworyna Trstenjaka; — dalej odczyt katech. Dr. Clukca o wychowaniu chrześcijańskiem dzieci w domu, pod okiem rodziców, którzy w naszych czasach niestety często zaniedbują tego najważniejszego swego obowiązku. Nadto odbyły się ćwiczenia praktyczne w katechizacyi, poczem dyskutowano nad najodpowiedniejszym sposobem zaszczepiania zasad wiary w sercach dziatwy.

Jeden z księży Słowieńców mówił o moralnym wpływie szkoły na młodzież, podkreślając liczne braki i błędy dzisiejszej pedagogii.

Kurs zakończył się uroczystem *Te Deum* i pożegnaniem gości, którzy przybyli z różnych stron południow. słowiańszczyzny.

I.

Termin konkursu

ogłoszonego przez Wydział Związku Katechetów na rocznik egzort i na żywot jednego ze św. Patronów polskich (p. zeszyt I. „Mies. Kat. i Wych.“ str. 48) uchwalił Wydział (13-go września r. b.) przedłużyć do 31 stycznia 1912, ponieważ nikt dotąd żadnej pracy na ten konkurs nie nadesłał.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Mianowani katechetami księża: Jakób Głąb, kat II. szk. real. we Lwowie, w filii gimn. VII tamże; Dr. Tomasz Wąsik w gim. w Przemyślu na Zasaniu; Jan Sawczyn (r. gr.) w gim. I w Przemyślu; Leon Nestorowicz (r. gr.) w II gim. w Przemyślu; Apoloniusz Simowicz (r. gr.) w gimnazyum ruskiem w Stanisławowie; Zacharyasz Lechicki (r. gr.) w gimn. w Sokalu: Iwan Łucki (r. gr.), suplent gimn. w Wyżnicy katechetą tamże. Karol Csesznák w II szk. real. we Lwowie.

Zastępcami katechetów w gimnazyach: księża: Jan Krzemieniecki w Podgórzu; Stanisław Meus w gimn. III. w Krakowie; Dr. Józef Niemczyński w N. Targu; Jan Szymeczko w Wadowicach. We Lwowie: Dr. Kazimierz Thullie i Romuald Tumpach w gimn. VII (w zastęp. Dra Franciszka Lisowskiego, który otrzymał przedłużenie urlopu na 1-e półrocze, dla dalszych studyów teologicznych); Piotr Nowak w filii gimn. IV (w zast. Dra Michała Kurysia, który będzie w tym roku szk. wykładał dogmatykę w uniw. lwow.) Gundysław Junik O. Pr. w gimn. Fr. Józ.; Izydor Richter w szk. wydz. żeń. św. Marcina (w zast. chorego Karola Szuby); Stan. Ostachowicz w 1-ej szk. realnej; Dr. Wład. Jeżewicz w liceum dla dziewcząt Królowej Jadwigi (w miejsce chorego Michała Czechowskiego); Fran. Wyszatycki w szk. wydz. żeń. im. Mickiewicza; Adryan Zafijowski (r. gr.) w szk. wydział. męskiej w Brodach; Jakób Szypuła zastępcą kat. w Samborze (w miejsce chorego Władysława Makowca); Dr. Eugeniusz Żukowski, katech. w gimn. w Przemyślu na Zasaniu, mianowany profesorem dogm. fund. i filoz. w semin. duch. w Przemyślu; Dr. Kazimierz Kotula zastępcą kat. w gimn. na Zasaniu; Józef Stachyrak, kat. szk. real. w Krośnie, katechetą semin. naucz. m. w Samborze; Ignacy Wnuk, katechetą szk. lud. 4-kl. im. Mickiewicza w Drohobyczu; Antoni Dożyński, katechetą szk. wydz. w Drohobyczu; Czesław Broda, tymcz. katechetą szk. lud. 4-kl. w Woli Raniżowskiej; Wincenty Koszałka, zastępcą kat. w szk. wydz. żeń. im. św. Jadwigi w Rzeszowie, Walenty Szast, kat. szk. wydz. żeń. im. św. Jadwigi w Rzeszowie, przydzielony tamże do szk. wydz. żeń. im. św. Scholastyki.

Urlop roczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Nikodemowicz, kat. szk. wydz. żeń. im. św. Jadwigi w Przemyślu. Urlop sześciomiesięczny otrzymał X. Walenty Mazanek, kat. semin. naucz. m. w Krośnie; zastępstwo na czas jego urlopu zatrzymuje nadal X. Stanisław Szpetnar.

Spis rzeczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Alexander Pechnik.